ISSN 0446-7035

Jedność

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

5
87
Rocznik XXXI (XLVI)

CO WY NA TO?

Dołożę wszelkich starań...

Małżeństwa mieszane są jednym z zapalnych punktów w stosunkach między Kościołami ewangelickimi a Kościołem rzymskokatolickim. Wydawać by się mogło, że pewne zmiany w przepisach katolickich uregulowały tę sprawę w taki sposób, że nie powinna już ona stanowić przedmiotu zadrażnień.

W naszym odczuciu jest to jednak problem ciągle nabrzmiały, ciągle dający o sobie znać z bolesną ostrością. Dowodem tego była żywa dyskusja podczas tegorocznej sesji Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Dlatego do sprawy wracamy, choć wiele już o niej w „Jednocie" pisaliśmy. Trzeba to zrobić, ponieważ dotyczy ona samego życia. Zapewne naszym braciom katolikom jawi się ona jako jedna ze spraw marginesowych ze względu na niewielką liczbę ewangelików w naszym kraju. Gdyby zastosować tu porównanie ze słoniem i myszką, można by powiedzieć tak: on nie musi się martwić, że nadepnie na myszkę, ale dla niej jest to kwestia życia. Otóż dla nas jest to kwestia życia, a nie tylko przewrażliwienie, jak sądzą niektórzy. Chcielibyśmy katolikom wyjaśnić nasze zastrzeżenia wobec ich przepisów prawnych, a zwłaszcza wobec praktyk. Ewangelikom zaś chcielibyśmy przypomnieć, że mają określone zobowiązania wynikające z aktu konfirmacji, a także możliwość obrony własnych praw.

Na czym polega zasadnicza różnica między ewangelickim a katolickim podejściem do małżeństw mieszanych? Otóż my uważamy, że związek z osobą wyznania katolickiego nasuwa szereg poważnych problemów, stanowi potencjalne źródło konfliktów, utrudnia religijne wychowanie dzieci, pozbawia rodzinę silnego środka integrującego, niekiedy nawet wnosi czynnik rozkładu. Dlatego radzimy młodzieży szukanie towarzysza życia w środowisku ewangelickim, ale nie zakazujemy małżeństwa z partnerem innego wyznania. Katolicy rozumują dokładnie tak samo, lecz dodają do tego przepis Kodeksu prawa kanonicznego, który stwierdza, że takie małżeństwo jest zabronione (kan. 1124). Rzecz w tym, że „strona katolicka zobowiązana jest do zachowania prawa Bożego, tzn. zachowania własnej, prawdziwej wiary, ustrzeżenia jej przed niebezpieczeństwami, a także wychowania potomstwa w tej wierze" (Ks. M. A. Żurowski: „Kanoniczne prawo małżeńskie Kościoła katolickiego", Katowice 1987, s. 355). W rozumieniu komentatora, a zapewne i prawodawców, katolik musi przestrzegać prawa Bożego, ewangelik zaś ma po swej stronie jedynie prawo naturalne, które „broni wolności sumienia strony niekatolickiej, która w dobrej wierze ma inne przekonania" (tamże). Stosuje się więc inne prawo wobec katolika i inne wobec ewangelika.

Kompetentna władza Kościoła rzymskokatolickiego może — pomimo sformułowania kan. 1124 — zezwolić na małżeństwo z osobą wyznania ewangelickiego, ale zezwolenie to uzależnione jest od spełnienia określonych warunków. Strona katolicka mianowicie musi „złożyć szczere przyrzeczenie, że uczyni wszystko, co w jej mocy, aby wszystkie dzieci zostały ochrzczone w Kościele katolickim", zaś „druga strona powinna być powiadomiona (...) o składanych przyrzeczeniach strony katolickiej tak, aby rzeczywiście była świadoma treści przyrzeczenia i obowiązku strony katolickiej" (Kodeks prawa kanonicznego, kan. 1125). Polskie przepisy kościelne wymagają, aby takie przyrzeczenie zostało złożone na piśmie w 3 egzemplarzach.

Wymaganie złożenia przyrzeczeń na piśmie jest formą psychicznego nacisku stosowanego przez kościelny urząd, a całe prowadzące do tego rozumowanie opiera się na przyjęciu założenia o nierówności praw partnerów, czemu stanowczo się sprzeciwiamy. Zobowiązanie strony katolickiej nie jest jednak bezwarunkowe, czego strona ewangelicka powinna być świadoma. Formularz przyrzeczenia zawiera bowiem zwrot: „dołożę wszelkich starań". Zarówno komentatorzy prawa, jak i duszpasterze dopuszczają więc możliwość, że „wszelkie starania" okażą się bezskuteczne, bo strona ewangelicka ma prawo im się przeciwstawić i je uniemożliwić.

Kto jednak jest gotów wziąć na siebie odpowiedzialność za konflikty i ciężkie przeżycia wywołane przez przepisy prawne? Spory na ten temat, emocjonalne napięcia, poczucie krzywdy i nielojalności wobec swego Kościoła, a przede wszystkim własnego sumienia, zagrażają trwałości związku małżeńskiego.

Dlatego sprzeciwiamy się obecnie obowiązującym przepisom. Takie samo bowiem prawo do zachowania i rozwijania swej wiary oraz do zgodnego z nią wychowania dzieci ma ewangelik jak katolik. Należy więc pozostawić rodzicom możliwość decydowania w tych sprawach bez przymusu z zewnątrz.

CO W NUMERZE ?

„Nikt nie uniknie Bożego sądu, którego symbolem stał się kataklizm w Sodomie i Gomorze. Ale sąd ten nie musi oznaczać dla nas zguby, jak dla mieszkańców tych miast. Bóg może okazać nam miłosierdzie, jeśli zawrócimy ze złej drogi" — konkluduje Wiera Jelinek w **kazaniu** zatytułowanym **Kara i miłosierdzie** (s. 3). Z tą myślą kazania współbrzmi **Modlitwa o nawrócenie** (s. 4), wyrażająca naszą prośbę, aby Bóg wzbudził w nas czynienie pokuty, żal za grzechy i ufność Jego łasce.

W pierwszą niedzielę kwietnia w zborze ewangelicko-reformowanym w Łodzi miała miejsce uroczystość wprowadzenia w urząd duchownego mgr. teologii Marka Izdebskiego. **O ordynacji w Łodzi** piszemy na s. 5. Sprawozdanie z innej radosnej uroczystości, jaka odbyła się wiosną w Warszawie, zawiera artykuł **Spotkanie 1987** (s. 8); chodzi o spotkanie 144 członków byłego Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

To w pierwszej części numeru. W drugiej — teksty historyczne. Rozpoczyna je tekst Włodzimierza Zuzgi o **Henryku Merczyngu** (s. 10), badaczu dziejów Reformacji polskiej. Wojciech Kriegseisen kontynuuje opowieść o **dziejach rodu Leszczyńskich z Leszna** (s. 13), a Tadeusz Świątek przedstawia w cyklu Warszawskie Firmy Ewangelickie słynny **Dom Mody „Bogusława Herse"** (s. 17).

Poza tym w numerze stałe rubryki: **Co Wy na to?**, która numer otwiera (s. 2), i **Przegląd ekumeniczny**, którym numer zamykamy (s. 21).

NASZA OKŁADKA:

„...Ślubuję Panu Bogu i Kościołowi Jego świętemu, i wam, Starszym, wierność, w urzędzie pilność i posłuszeństwo" (patrz „Ordynacja w Łodzi", s. 5.)

WIERA JELINEK

Kara i miłosierdzie

Gen. 18:16 do 19:29

Fragment pierwszej księgi Biblii mówiący o zniszczeniu Sodomy należy do tych biblijnych opowiadań, które wyjaśniają przyczyny nadzwyczajnych zjawisk występujących w przyrodzie, pochodzenie nazw lokalnych i genezę stosunków etnicznych. W tym miejscu znajdujemy m.in. wytłumaczenie, dlaczego Morze Martwe i jego okolice są martwe, skąd się wzięła nazwa miasta Soar, od kogo pochodzą Moabici i Ammonici, żyjący na terenach otaczających okolice Morza Martwego. Celem Pisma świętego nie jest jednak rozwijanie w tym miejscu teologii katastrof światowych. Biblia pyta: d l a c z e g o doszło do tej katastrofy, i mówi o sprawach wykraczających poza sferę archeologii oraz nauk pokrewnych.

Wszyscy dobrze wiemy, co uczynił Bóg, kiedy Ewa i Adam nie posłuchali Go: ukarał ich, wygnał z raju. Wiemy też, jak postąpił, kiedy na ziemi rozmnożyło się zło (Gen. 5:5 i nast.): ukarał świat potopem. Bóg jest Panem nad całym światem. Wszyscy są przed Nim odpowiedzialni i stoją w obliczu Jego Sądu. Lud Boży może znaleźć się w takiej samej sytuacji jak Sodoma, jeśli zbuntuje się przeciw Jego woli. A jeśli „zatwardzi serce swoje", otrzyma jeszcze surowszy wyrok. Bóg jest sprawiedliwy i nie będzie tolerował zła bez końca. Nikt nie może bezkarnie podburzać innych przeciw Niemu i naruszać Jego woli. Tak właśnie postępowali mieszkańcy Sodomy i okolicznych miejscowości i dlatego zostali ukarani.

Sodoma była kiedyś znanym miastem w urodzajnym kraju, który był „jak ogród Pana" (Gen. 13:11). Zamieszkał tam również Lot, gdy dobiegła końca jego wędrówka z Abrahamem. Powodziło mu się dobrze. Nie jemu jednemu zresztą, gdyż wszyscy mieszkańcy tego kraju dzielili się tylko na mniejszych i większych bogaczy. Ale czy byli wdzięczni Twórcy swoich dóbr? Nie! W ich mieście panowała bezbożność i szerzyło się zło. Ludzie nie uznawali żadnych norm etycznych, zastąpiła je własna wola. Uważali, że cały świat do nich należy, że niebo i ziemia są na ich posługi. A minęło zaledwie 400 lat od ostatniej lekcji, jaką Bóg dał pokoleniu Noego.

Jezus porównał czas swojego powtórnego przyjścia do czasów Sodomy i potopu (Łuk. 17:26—32). Z obu kataklizmami związany był wzrost niegodziwości ludzkiej. A jak jest dzisiaj? Na skalę dotąd nie spotykaną panuje brutalność i bestialstwo, nawet między najbliższymi sobie ludźmi, rozpleniły się przestępstwa kryminalne, postępuje demoralizacja i w szerokich kręgach społeczeństwa, i na najwyższych szczeblach władzy. Gdy podobne zło rozrosło się w Sodomie, Bóg zdecydował się wkroczyć do akcji (Gen. 18:20—21; 19:13). Ale nie uczynił tego natychmiast, dał Sodomitom szansę, z której jednak nie skorzystali. A czy my potrafimy rozpoznać swoją szansę?

Bóg objawił swój zamysł Abrahamowi. Tylko ten, kto oczekuje w swoim życiu działania Bożego i przyjmuje Boże Słowo, może poznać Jego wolę. Dziś też tylko ludzie wiary wiedzą o Bożym sądzie. Kiedy Abraham usłyszał o Bożym zamiarze, zaczął prosić o darowanie kary skazańcom. Nie ucieszył się wcale, że jego sąsiedzi otrzymają wreszcie to, na co zasłużyli, nie odczuwał żadnej satysfakcji z tego powodu, lecz wzniósł modlitwę przyczynną za winowajców. Czy my bylibyśmy do tego zdolni? Jakże łatwo potępiamy grzeszników i domagamy się dla nich kary. Otóż to! Nie jest dobrze, jeśli wierzący ludzie wyrzucają grzeszący świat ze swojej modlitwy a przywołują nań Bożą karę. Abraham wiedział, że powołany jest do czegoś innego. Abraham modlił się za Sodomę. Znał Tego, którego wzywał, i dlatego nie obawiał się stanąć przed Nim i rozmawiać z Nim. Zwróćmy przy tym uwagę na skromność Abrahama i jego wytrwałość. To, że Bóg postanowił go ocalić, nie napełnia go poczuciem wyższości wobec mieszkańców Sodomy. Prosi o nich Boga, wręcz się z Nim targuje — jeśli nie znajdzie się tam pięćdziesięciu sprawiedliwych, błaga, by ocalił miasto dla mniejszej ich liczby, nawet dla... dziesięciu.

Tak, nawet maleńki krąg cichych, wierzących ludzi może mieć wielkie znaczenie dla wszystkich innych. Jest jak odrobina soli, której nie widać, ale która jest bardzo cenna dla całej potrawy. Nie upadajmy na duchu, że jest nas mało. Nie bójmy się, że nasze modlitwy mało znaczą.

Modlitwa Abrahama nie uchroniła jednak Sodomy od zagłady. Wiemy, że nie znalazło się w niej nawet dziesięciu sprawiedliwych. Ktoś może spytać, czy to możliwe? Przecież były tam niemowlęta i małe dzieci, które nic jeszcze nie rozumiały! Ale grzech i nieposłuszeństwo wobec Boga jest jak chwast, który niszczy cały zasiew. Jest jak choroba, która od jednej komórki przerzuca się dalej i dalej, aż zniszczy całe ciało, również te części, które dotąd

były zdrowe. Tak bezbożność i grzech przeniknęły całą Sodomę. Wszyscy znaleźli się pod klątwą grzechu. Pokolenia ojców, synów i wnuków. Tylko jedna droga wiodła w Sodomie do sprawiedliwości: odejście od bałwochwalstwa, które zwraca się przeciw samemu Bogu i z Nim się nie liczy. Taka jest droga do sprawiedliwości dla wszystkich ludzi, nie tylko tych z Sodomy — żałować za swoje grzechy i przyjąć Boże miłosierdzie i łaskę. Bezbożność i grzech n i g d y nie wygrają! Właśnie wtedy, kiedy są najpewniejsze siebie, nadchodzi ich kres. Wszechmocnemu Bogu nic ani nikt nie jest w stanie się sprzeciwić! Przed sądem Bożym nikt nie ucieknie ani się nie skryje!

Ocalić może tylko Boże miłosierdzie. Tak właśnie było z Lotem. Posłańcy Boga wzięli za ręce jego, a także jego żonę i dwie córki, i wyprowadzili poza miasto, na które „Pan spuścił deszcz siarki i ognia". Kto zaś nie pozwoli łasce Bożej pracować nad sobą, ten wpadnie w otchłań zepsucia. Tak uczynili zięciowie Lota, którzy wyśmiali Boże wezwanie i ostrzeżenie (Gen. 19:14). Nie zawierzyła też Bożemu miłosierdziu żona Lota. Słyszała, że Sodoma nie ma żadnej przyszłości, ale to ginące miasto przyciągało ją więcej niż droga Bożego ocalenia. Obejrzała się i zmartwiała ze zgrozy. W tym momencie dosięgła ją śmierć, jej ciało pokryły kryształy soli i zamieniło się w słup solny. Stała się przestrogą dla wszystkich ludzi. Do dziś ostrzega: „nie odwracaj się od Boga, który cię chroni". W 2000 lat później Jezus powie: „Żaden, który przyłoży rękę do pługa i o g l ą d a s i ę w s t e c z, nie nadaje się do Królestwa Bożego" (Łuk. 9:62).

Sodoma została doszczętnie zniszczona. Tak skończył się dobrobyt, w który ludzie tam opływali. Z tego, co człowiek wybrał sobie b e z Boga, zostanie tylko dym i proch.

Nikt nie uniknie Bożego sądu, którego symbolem stał się kataklizm w Sodomie i Gomorze. Ale sąd ten nie musi oznaczać dla nas zguby, jak dla mieszkańców tych miast. Bóg może okazać nam miłosierdzie, jeśli zawrócimy ze złej drogi. Bóg Ojciec obdarza nas wielką łaską i dlatego za nas umarł, zmartwychwstał i wstawia się za nami Syn Jego, Jezus Chrystus.

O ludziach, którzy są z dala od Niego, powinniśmy zaś myśleć z miłością i pamiętać o nich w naszych przyczynnych modlitwach. W księdze Ezechiela (33:11) powiedziane jest bowiem: „Mówi Wszechmocny Pan — nie mam upodobania w śmierci bezbożnego, a raczej, by się bezbożny odwrócił od swej drogi, a żył".

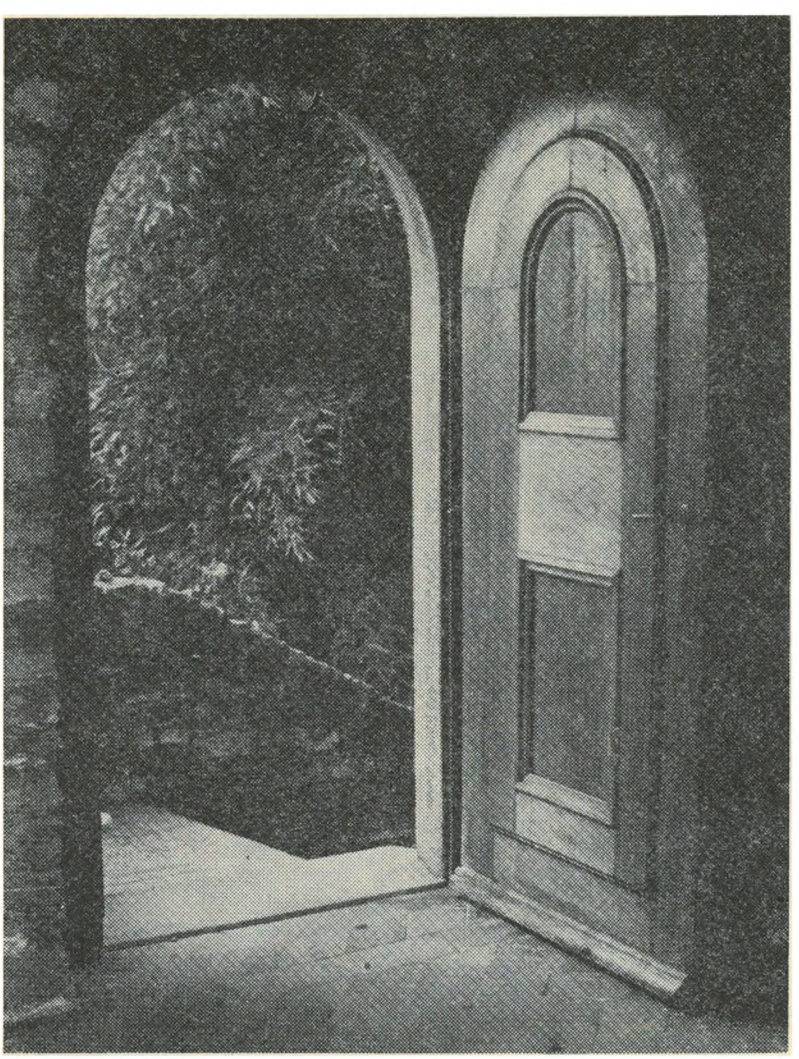

Modlitwa o nawrócenie

Wszechmocny Boże,
Ty jesteś sprawiedliwy i święty.

Każdy grzech i bezbożność
są dla Ciebie jak chwast.

Choć jesteśmy grzeszni i słabi,
czekamy na Ciebie z radością.
Wierzymy, że nas miłujesz
i chcesz zbawić od złego.

Dlatego mówisz do nas
i dlatego posłałeś nam
Jezusa Chrystusa.

Spraw, abyśmy prawdziwie Go
przyjęli
i naśladowali.

Chroń nas przed zatwardziałością,
wzbudź w nas c z y n i e n i e
pokuty,
byśmy żałowali za swe grzechy
i w pełni zaufali Twojej łasce.

Amen.

STANISŁAW BROTNICKI

Ordynacja w Łodzi

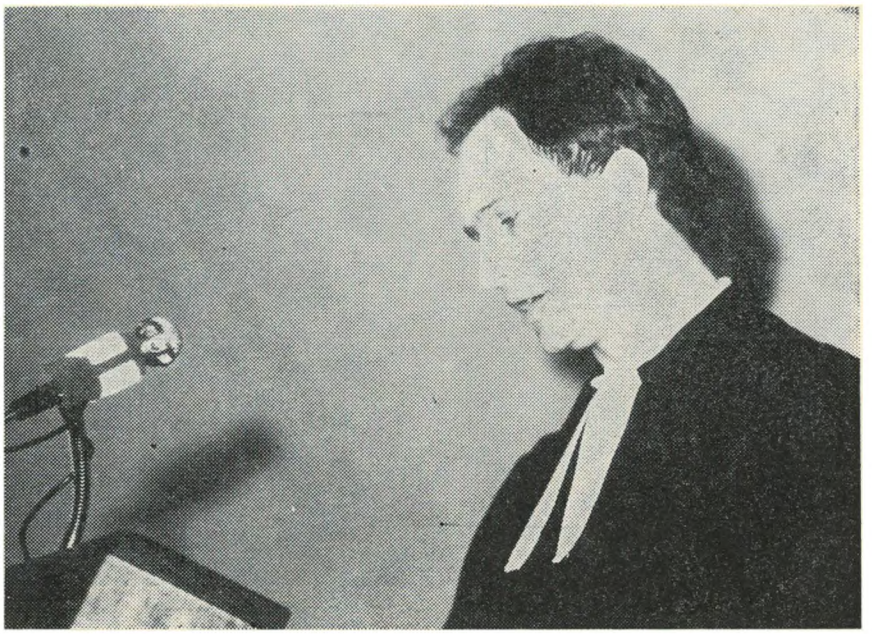

Ks. Marek Izdebski po raz pierwszy głosił naukę Słowa Bożego już jako duchowny Kościoła Ewangelicko-Reformowanego...

Zbór łódzki, a z nim cała Jednota ewangelicko-reformowana, przeżywał 5 kwietnia 1987 radosne święto. Ordynacja duchownego nie zdarza się w naszym kościele zbyt często, a w Łodzi odbyła się po raz pierwszy. Nic przeto dziwnego, że już od samego rana wokół kościoła i na plebanii panował ożywiony ruch. Z różnych stron zjeżdżali się uczestnicy uroczystości. Członkowie miejscowego zboru, jak zwykle bardzo gościnni, przygotowywali posiłki dla przyjezdnych. W otoczeniu rodziny i przyjaciół pojawił się też człowiek, z którego powodu powstał ten ożywiony radosny ruch wokół łódzkiego kościoła, mianowicie mgr teol. Marek Izdebski, który tego dnia miał zostać ordynowany na duchownego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego.

Pięknie odnowiony, jeszcze za czasów ks. Jerzego Stahla, kościół wypełnił się do ostatniego miejsca wiernymi przybyłymi z różnych zborów. Parę minut po jedenastej z plebanii wyruszył orszak, na którego czele kroczył prezes Konsystorza — Jan Baum, prezes łódzkiego Kolegium Kościelnego — Jan Pospiszył oraz prezes Synodu — Witold Bender z Markiem Izdebskim. Za nimi szli: pracujący w łódzkim zborze kaznodzieja świecki Roman Lipiński, holenderski gość Kościoła mgr teol. Piet van Veldhuisen, ks. Władysław Paschalis oraz biskup Kościoła ks. Zdzisław Trandа z asystentami — ks. Bogdanem Trandą i ks. Mirosławem Jelińkiem.

Nabożeństwo rozpoczęło się znaną pieśnią „O Jezu, wszak to sprawa Twa", a po wyznaniu wiary — przed Stołem Pańskim stanęli naprzeciwko siebie Biskup i ordynowany duchowny.

„Do tej chwili, kiedy masz wypowiedzieć ślubowanie ordynacyjne, doprowadziło cię przekonanie, że widzisz swoje miejsce tylko w Kościele — powiedział Biskup. — Aby zrealizować swoje zamiary, musiałeś pokonać szczególne trudności. Zdajemy sobie sprawę, że miałeś różne inne możliwości pracy poza Kościołem, możliwości, które dałyby ci materialne korzyści i lepsze warunki egzystencji. Tyś jednak cierpliwie, z modlitwą, czekał, aby mogło się wypełnić to, co uważasz za swoje powołanie. Człowiek, którym powoduje powołanie, dąży do celu mimo wszelkich trudności. Tak rozumiemy to, że dziś na tym miejscu stoisz i za chwilę będziesz ordynowany. Kieruję więc do ciebie te słowa św. Pawła: »Staraj się usilnie o to, abyś mógł stanąć przed Bogiem jako wypróbowany i nienaganny pracownik, który wykłada należycie słowo prawdy« (II Tym. 2:15) [...] Różne są dziedziny pracy, którą podejmujesz, ale we wszystkim staraj się być wiernym uczniem Jezusa Chrystusa [...]. W Agendzie Gdańskiej, z której pochodzi formuła ordynacji, wielokrotnie mówi się o urzędzie. My jednak chętniej mówimy o naszej pracy — służba, zgodnie ze słowami dzisiejszej Ewangelii: »Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć« (Mk 10:45). Odtąd więc, jako ordynowany ksiądz, będziesz pełnił służbę w imieniu Jezusa Chrystusa, w Jego mocy, pod wpływem Jego miłości i łaski, dla ludu Bożego [...]. W każdej dziedzinie twej służby — w kaznodziejstwie, w duszpasterstwie, w katechezie, w misji — we wszystkich sytuacjach, w każdej chwili twego życia masz głosić Słowo Boże, pamiętając o tym, że w ten sposób służysz ludowi Bożemu w imieniu Jezusa Chrystusa [...] Zawsze stawiaj sobie za wzór Tego, który jest naszym Panem i przewodnikiem [...]. My, duchowni, musmy pamiętać o tym, że przede wszystkim jesteśmy odpowiedzialni przed Bogiem i wszelka inna odpowiedzialność musi być tej odpowiedzialności podporządkowana [...].

Chcę dzisiaj zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę. Przyszedłeś do nas z bratniego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Po kilku latach studiów, po okresie twoich doświadczeń znalazłeś tę drogę. Pamiętaj więc o tym, o czym i my wszyscy nie powinniśmy zapominać, że nasze dwa Kościoły są sobie najbliższe.

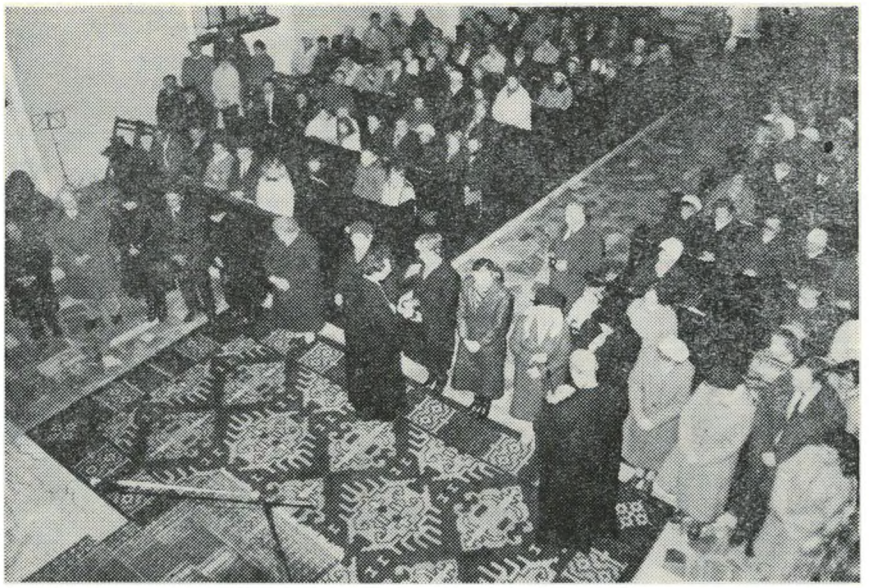

...po raz pierwszy też prowadził, razem z ks. Bogdanem Trandą, sakrament Wieczerzy Pańskiej

Niech twoje przyjście tutaj i twoja praca będą symbolicznym wyrazem tego, że z Kościołem, w którym się wychowałeś, łączą nas bliskie i braterskie więzy, że powinniśmy się wzajemnie uzupełniać. Dlatego szczególnej wymowy nabiera jedno z pytań, które ci dziś postawię, mianowicie: »Jeśliże ty zgody Jednoty, Słowu Bożemu nieprzeciwnej, której uczy Konfesja Sandomierska i Ugoda Generalnych Synodów, nie będziesz targał i niweczył?«. Nie chcemy bowiem, aby przedmiot ugody pomiędzy naszymi Kościołami był w jakikolwiek sposób niweczony czy pomniejszany. W twojej obecności wśród nas i w twojej pracy chcemy widzieć symboliczny wyraz naszej bliskości. Pamiętaj też, że w poczuciu ekumenicznego zaangażowania pragniemy obok siebie widzieć inne Kościoły, z którymi chcemy współżyć, współdziałać dla chwały imienia Bożego".

W tym momencie do Biskupa przystąpili dwaj asystenci, ks. Bogdan Tranda i ks. Mirosław Jelinek, aby uczestniczyć w akcie ordynacji. Odczytali teksty biblijne przewidziane na tę okoliczność przez Agendę, a następnie wraz z Biskupem przypomnieli, na czym polegają obowiązki duchownego, ujęte w 6 punktach:

1. Zleca się Słowo Boże bez żadnych zmian i dodatków opowiadać.

2. Sakramentami świętymi, to jest Chrztem świętym i Wieczerzą Pańską, według ustawy Syna Bożego usługiwać.

3. Wierzącym i pokutującym odpuszczenie grzechów i żywot wieczny zwiastować, a nie wierzącym i nie pokutującym gniew Boży i potępienie wieczne zapowiadać.

4. O owczarni Pańskiej mieć staranie.

5. Gorliwych słuchaczy szanować i za nich się modlić, a złych i nieposłusznych napominać i karać.

6. W urzędzie wiernie aż do śmierci trwać, paść trzodę Bożą, doglądając dobrowolnie, nie dla sprośnego zysku ani jako panujący nad dziedzictwem Pańskim.

Słowa Agendy Gdańskiej z 1637 roku szczególnie uroczyście brzmiały piękną staropolszczyzną, gdy biskup Zdzisław Tranda stawiał pytania, na które ordynowany jasno i wyraźnie odpowiadał, wyrażając w końcu chęć uczynienia ślubu „Panu Bogu

Po nabożeństwie ordynacyjnym długo trwało składanie życzeń i prezentów (na zdjęciu delegacja zboru łódzkiego)

Szczególnie miłym akcentem były życzenia śpiewane chóralnie przez młodzież z Zelowa

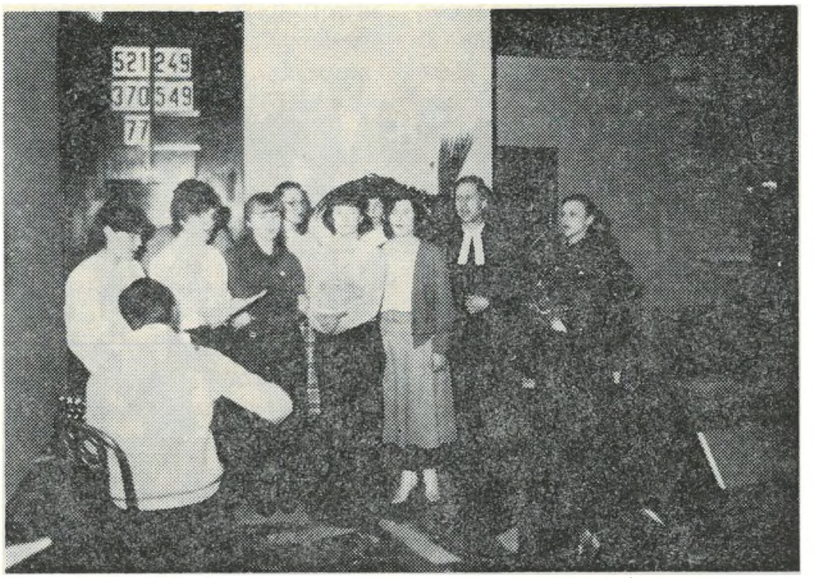

i Starszym oraz Przełożonym swoim pod dobrym sumieniem, że w tym urzędzie pasterskim sobie zleconym wiernie trwać i pracować pragnie aż do śmierci".

Na wezwanie Biskupa uczynił to następującymi słowami: „Według tego ślubu pasterskiego [...] ślubuję Panu Bogu i Kościołowi Jego świętemu, i wam, Starszym, wierność, w urzędzie pilność i posłuszeństwo. A cokolwiek w tym ślubowaniu było mi przedłożone, pragnę wszystko szczerze czynić, w tym trwać, niczym się nie wymawiając, za pomocą Bożą i za radą Braci Starszych, aż do mojej śmierci. W tym racz mi dopomagać Panie, Boże mój, w Trójcy Świętej jedyny, Ojcze, Synu i Duchu Święty, Boże błogosławiony na wieki. Amen."

Nastąpiła modlitwa o potwierdzenie godności tego urzędu przez Boga i o dary Ducha Świętego, po czym Biskup położył ręce na głowę ordynowanego, wypowiadając słowa błogosławieństwa: „Bóg Ojciec niebieski, który cię na urząd pasterski powołał, niechaj cię Duchem Świętym napełni. Mądrości, umiejętności, zrozumienia Słowa swego niechaj ci daje, nauką zdrową i życiem pobożnym niechaj cię obdarzy i w tym urzędzie świętym niechaj ci błogosławi. Ręką prawicy swej niechaj cię broni od nieprzyjaciół Kościoła swego. Miastem obronnym, słupem żelaznym, murem miedzianym, basztą mocną niechaj cię postawi wobec wszystkich, którzy się prawdzie sprzeciwiają. Niechaj to Pan Bóg w tobie sprawi, abyś mógł przynieść godny owoc i pożytek Jemu i Kościołowi Jego, na co wszyscy rzeczmy: Amen."

Teraz asystenci kolejno kładli ręce na głowę ordynowanego i wypowiadali biblijne wota, po czym nastąpiła modlitwa i błogosławieństwo Aaronowe.

W ten sposób mgr teol. Marek Izdebski został duchownym. Wprawdzie już od pewnego czasu pełnił obowiązki kaznodziei świeckiego w Bełchatowie i Kucowie, ale dopiero od tej chwili zyskał uprawnienia księdza ewangelicko-reformowanego i już w tym charakterze wstąpił na kazalnicę, aby wygłosić naukę Słowa Bożego. W dalszym ciągu nabożeństwa po raz pierwszy prowadził, wraz z ks. Bogdanem Trandą, spowiedź i sakrament Wieczerzy Pańskiej.

Po kazaniu ks. Marek Izdebski podziękował swym wychowawcom z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, także profesorom i wykładowcom z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, wyrażając im wdzięczność za wszystko, czym został przez nich obdarzony.

Po nabożeństwie ordynacyjnym długo trwało składanie życzeń i prezentów, a to przez: prezesa Synodu, prezesa Konsystorza, braci duchownych, przedstawicieli zborów i bardzo wielu przyjaciół. Bardzo pięknie, serdecznie i mądrze, podniośle a prosto, przemówił Eugeniusz Dytrych, prezes Kolegium Kościelnego w Kucowie. W jego mowie pobrzmiewała dawna harmonia między wiarą a słowem, osobistym przeżyciem a umiejętnością znalezienia właściwej formy do jego ujawnienia. Czuło się, że przemawia człowiek oczytany w Piśmie Świętym i w sercu przechowujący jego słowa, aby je w odpowiedniej chwili z pamięci zacytować, że przemawia godny potomek braci czeskich, starszy zboru. Szczególnie miłym akcentem były życzenia śpiewane chóralnie przez młodzież z Zelowa.

Widać było, że w ciągu półtora roku ks. Marek zdołał zaskarbić sobie sympatię dzieci, młodzieży i dorosłych nie tylko w zborze, gdzie pracował, ale i tam, gdzie przebywał od czasu do czasu jako gość. Podkreślamy ten fakt ze szczególną przyjemnością, ponieważ ks. Marek wychował się poza środowiskiem reformowanym, na Śląsku Cieszyńskim, w łonie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Kiedy ostatecznie zdecydowała się sprawa jego ordynacji, odbył się akt przyjęcia go do Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, w święto Epifanii, 6 stycznia 1987.

Spontaniczne gesty sympatii ze strony uczestników nabożeństwa, pochodzących z różnych stron kraju, wskazują, że nowego duchownego otaczają życzliwi ludzie i że towarzyszyć mu będą przyczynne modlitwy braci w wierze. Na lata pracy duszpasterskiej dedykujemy mu słowa św. Pawła: „Bądź czujny we wszystkim, cierp, wykonuj pracę ewangelisty, pełnij rzetelnie służbę swoją" (II Tym. 4:5).

Spotkanie 1987

Jesienią ubiegłego roku zrodziła się inicjatywa spotkania członków Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, działającego w Warszawie w latach 1945—1952, oraz uczestników prowadzonych przez to Stowarzyszenie wakacyjnych obozów młodzieżowych. Cel tego zamierzenia był początkowo wyłącznie towarzyski: wznowienie kontaktów, odświeżenie przyjaźni, próba wspólnego przeżycia we wspomnieniu dobrych chwil niegdyś razem spędzonych. Już jednak we wstępnych dyskusjach i podczas przygotowań organizacyjnych począł się zarysowywać również inny wymiar projektowanej imprezy, nie od razu dostrzegalny. Z dzisiejszej perspektywy ten jej głębszy sens, o którym jeszcze powiemy, wydaje się szczególnie ważny.

Spotkanie odbyło się w sobotę, 7 marca 1987 roku, w sali parafii Św. Trójcy w Warszawie przy ul. Kredytowej 4. Zgromadziło członków byłego warszawskiego SPME oraz osoby spoza Stowarzyszenia, uczestniczące w obozach organizowanych w Rudziskach (1947), Dzięgielowie (1947), Górznie (1948), Pilawkach (1949), Orzyszu (1950), Wydminach (1950, 1951, 1953), Jelitkowie (1951), Kamieniu (1952) i w Karwicy (1954). Ten ostatni odbywał się już po rozwiązaniu Stowarzyszenia, ale pozostawał jeszcze w kręgu jego działań. Nie było możliwe i nie wydawało się celowe zgromadzenie na jednym spotkaniu również uczestników obozów prowadzonych w tych samych latach przez pozawarszawskie ośrodki kościelne oraz w latach późniejszych, po zaprzestaniu działalności SPME, przez stołeczne środowisko młodzieży, zarówno ewangelicko-augsburskiej, jak i ewangelicko-reformowanej. Można się spodziewać, że środowiska pozawarszawskie, a także młodsze roczniki stołeczne, idąc przetartym już śladem, zechcą zorganizować podobne imprezy we własnym gronie.

Zaproszenie do uczestnictwa spotkało się z niezwykle żywym i serdecznym odzewem. Zawiadomienie rozesłano do 215 osób — wszystkich, do których udało się dotrzeć (choć organizatorzy świadomi byli, że nie jest to lista kompletna). W odpowiedzi nadeszło 165 zgłoszeń. Ostatecznie w spotkaniu wzięło udział 144 uczestników (z Warszawy i okolic — 94 osoby, z Łodzi i okolic — 15, z Wrocławia — 6, z innych rejonów Śląska — 12, z Kalisza — 4, po dwie z Gdańska, Krakowa, Lublina, Olsztyna i Żyrardowa, po jednej z Bydgoszczy i Szczecina, jedna osoba przyjechała na zjazd z Düsseldorfu). Wielu zaproszonych, nie mogąc przybyć osobiście, przysłało listy i telegramy z pozdrowieniami, dając świadectwo duchowej wśród nas obecności. Są to: ks. biskup Narzyński, ks. Tomasz Bruell (Cieszyn), Igo Frydrych (Łódź), Jan Kepler (Kosecki) (Łódź), Zofia Lipowczanowa (Oslo), Krystyna Piotrowska-Jabłońska (Łódź), ks. Lucjan Steinhagen (Westerstede, RFN), Anna Trentowska-Wojewódzka (Warszawa), Elżbieta Weigle (Bazylea) oraz Agnieszka Wende (Winterthur, Szwajcaria).

Spotkanie przebiegało w serdecznej i wzruszającej atmosferze. W imieniu grona organizatorów powitał zebranych Henryk Frysz, który przypomniał dzieje Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, przedstawił rozwój inicjatywy, która doprowadziła do spotkania, i nakreślił perspektywy dalszych

możliwych działań, jako kontynuację nawiązanych kontaktów. Krótkie wypowiedzi wspomnieniowe wygłosili: ks. biskup Zdzisław Tranda, ks. Jerzy Gryniakow, prof. Tadeusz Kotula, ks. Jerzy Otello, dr inż. Mieczysław Wolff. Poza tym program wypełniły ożywione kontakty towarzyskie przy posiłku, herbacie i lampce wina. Nie zabrakło przypomnienia dawnych żartobliwych tekstów obozowych ani prezentacji, za pomocą epidiaskopu, bogatego wyboru pamiątkowych zdjęć. Organizatorzy zatroszczyli się również o serwis fotograficzny, przedstawiony na ścianach sali w formie plansz zawierających dokumentację poszczególnych obozów. Jako pamiątkę ze spotkania można było nabyć okolicznościowy talerz z napisem „SPME 1945—1952 Warszawa 7 III 1987" i nazwami miejscowości, w których odbywały się obozy wakacyjne. Talerz ten został sporządzony w trzech wariantach graficznych. Założono też księgę pamiątkową.

Z wydatną pomocą przyszła organizatorom warszawska parafia Św. Trójcy. Dzięki temu, że udostępniła salę parafialną i partycypowała w kosztach poczęstunku, można było opłaty za uczestnictwo skalkulować stosunkowo nisko. Życzliwie patronowali naszym poczynaniom duchowni parafii: ks. senior Jan Walter i ks. Włodzimierz Nast. Z wdzięcznością odnotowujemy tę miłą dla nas okoliczność.

W niedzielę, 8 marca, w kościele Św. Trójcy odbyło się nabożeństwo, w którym wzięli udział uczestnicy spotkania. W czasie nabożeństwa wygłoszone zostało wspomnienie o ostatnim prezesie SPME, ks. Edwardzie Busse. Po nabożeństwie kilkudziesięcioosobowe grono udało się na cmentarz ewangelicko-augsburski, aby na grobie ks. Bussego złożyć wiązankę kwiatów. Słowa modlitwy nad mogiłą kolegi i przyjaciela wypowiedział ks. Mariusz Werner.

Entuzjastyczne przyjęcie spotkania, szczera, przyjacielska i serdeczna atmosfera, jaka na nim panowała, wielokrotnie i przez wielu uczestników zgłaszana propozycja podtrzymania odnowionych kontaktów — wszystko to daje świadectwo jedności środowiska, jedności głębszej i istotniejszej niż tylko sentymenty dawnego koleżeństwa i przyjaźni. Źródeł tej jedności dopatrywać się można we wspólnym przeżywaniu przez nasze pokolenie lat 1945—1952; ta wspólnota przeżyć kształtowała nasze widzenie świata, a w wielu wypadkach i życiowe drogi. Oprócz tej wspólnoty istniała jednak, i istnieje, wspólnota inna, przekraczająca granice pokoleniowe. W jej kręgu dojrzewał system naszych wartości, jej zawdzięczamy podstawy naszych dzisiejszych wyborów moralnych, a jakże często i światopoglądowych. Jest to wspólnota ewangelicka. Udział w spotkaniu był jednocześnie aktem uczestnictwa w tej właśnie wspólnocie — dla jednych w pełni świadomym, dla innych może tylko przeczuwanym. Tu zapewne szukać trzeba źródeł tego wzruszenia, jakie mogliśmy obserwować u siebie i innych podczas końcowej modlitwy „Idzie noc", śpiewanej dawnym obozowym zwyczajem w przyjacielskim kręgu, z dłońmi połączonymi uściskiem.

Grono organizatorów wyraża nadzieję, że to spotkanie stanie się zaczynem dalszych podobnych inicjatyw, a odnowione kontakty owocować będą w życiu organizacyjnym całej ewangelickiej wspólnoty.

R.L.

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Zofia Förster — zł 140, Kazimierz Skawiński — zł 140, Wanda Loretz — zł 140, Romana Glapa — zł 1000, Zenon Wąś — zł 640, Sylwia Gurr — zł 1000, Helena Kozłowska — zł 940, Bohdan Hyla — zł 5000, Karolina Hurczyn — zł 640, Leokadia Ziemens — zł 500, Helena Lorek — zł 500, Roman Kocko — zł 500, Jerzy Swoboda — zł 1472, Tadeusz Świątek — zł 500, Alina Werner — zł 1000, Eryka Sikora — zł 2000, Józef Piersiak — zł 300, Zdzisław Linkowski — zł 4230, Dr Milena Piotrowska — zł 1000, Ks. dziekan Sylwester Kończal — zł 140, Helena Hawryluk — zł 140, Krzysztof Kozieł — zł 340, Matylda Kamińska — zł 1000, Agnieszka Smetana — zł 140, Zbigniew Buchner — zł 480, A.P. — zł 400.

Wszystkim Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Przypominamy, że ofiary na wydawnictwo „Jednota" przekazywać można na konto **PKO VIII OM Warszawa, Nr 1586-3854-136** bądź przesłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", al, Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa.**

WŁODZIMIERZ ZUZGA

Henryk Merczyng

Do najwybitniejszych i szczególnie zasłużonych dla naszego wyznania postaci należy Henryk Merczyng, działacz Jednoty Wileńskiej, badacz dziejów polskiej Reformacji. Prace Merczynga do dzisiaj są powszechnie cytowane przez historyków, ale nikt już prawie nie wie, kim był ich autor. Nieliczne informacje rozrzucone są w trudno dostępnych i na ogół starych źródłach, takich jak archiwalia i dawna prasa (przede wszystkim z okresu 1916—1920). Jedyna, bardzo zwięzła, biografia Merczynga znajduje się w *Polskim Słowniku Biograficznym* (t. XX).

Henryk Merczyng urodził się 5 lutego 1860 r. w Zgierzu, w rodzinie ewangelicko-reformowanej. Pewne dane o tej rodzinie znajdują się w aktach ewangelicko-augsburskiej parafii Św. Trójcy w Łodzi, przechowywanych w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w tym mieście (parafia ewangelicko-reformowana w Łodzi powstała znacznie później). Ojcem Henryka był Jan Karol Henryk Mertsching (1818—1872), znany architekt i budowniczy powiatu łęczyckiego, matką — Matylda z domu Schlabic. Po ukończeniu II Gimnazjum w Warszawie Merczyng wstąpił na Wydział Fizyczno-Matematyczny Uniwersytetu Warszawskiego, który skończył z wyróżnieniem w 1882 r. Już w czasie studiów rokował duże nadzieje jako fizyk, o czym świadczy przyznanie mu (1881/1882) specjalnego zasiłku finansowego przez Kasę im. Mianowskiego. Wysoko oceniano również humanistyczne zainteresowanie młodego studenta — Wydział Historyczno-Filologiczny UW przyznał mu złoty medal za rozprawę o cesarzu Tyberiuszu.

Po studiach w Warszawie Merczyng podjął naukę w Instytucie Inżynierów Komunikacji w Petersburgu, jednej z najlepszych uczelni technicznych w cesarstwie. W Instytucie studiowało wówczas wielu młodych Polaków. W 1883 r. — wraz z innym wybitnym później fizykiem polskim, Władysławem Natansonem — Merczyng założył nielegalne polskie kółko przyrodnicze, które przetrwało do 1905 r. i zostało przekształcone w legalny już Związek Polskich Lekarzy i Przyrodników — ważną organizację polonijną w Petersburgu.

Po ukończeniu nauki w 1885 r. bohater nasz krótko pracował na stacji kolejowej w Puławach (noszących wówczas nazwę Nowa Aleksandria) jako urzędnik Kolei Nadwiślańskiej. W 1887 r. powrócił do Petersburga, gdzie objął posadę w Instytucie Inżynierów Komunikacji jako nauczyciel nadetatowy (tzw. repetytor). Tu przeszedł wszystkie szczeble kariery naukowej, zostając kolejno adiunktem (1891 r.), profesorem nadzwyczajnym (1896 r.) oraz profesorem zwyczajnym (1907 r.). W 1911 r. przyznano mu tytuł „zasłużonego profesora". Prowadził również wykłady w Instytucie Elektrotechnicznym. Zainteresowania Merczynga jako fizyka dotyczyły przede wszystkim mechaniki płynów i optyki. Wykładał również elektrotechnikę i problemy napędu transportu elektrycznego. Pracował także nad wieloma zagadnieniami praktycznymi, związanymi z elektryfikacją kolei i budową rurociągów. Ogłosił wiele prac naukowych w czasopismach polskich, rosyjskich, francuskich i niemieckich. Praca na polu zastosowań technicznych przyniosła mu szereg zaszczytów i godności. Merczyng napisał również kilka podręczników dla studentów, a także szereg rozpraw z historii astronomii. Publikował również teksty popularne — jako jeden z pierwszych Polaków wygłaszał odczyty i wydawał broszury omawiające teorię względności.

Prace Merczynga z dziedziny fizyki i techniki mają obecnie jedynie wartość historyczną. Inaczej jest z resztą dorobku tego uczonego, mianowicie na polu badań demograficznych, geografii historycznej, filozofii przyrody oraz dziejów Reformacji w Polsce. Zanim przejdę do ostatniej dziedziny, najbardziej interesującej dla czytelników naszego pisma, krótko omówię działalność uczonego w pozostałych dyscyplinach.

Przez współczesnych filozofów polskich Merczyng uważany jest za uczonego, którego refleksja nad nauką nie straciła na aktualności, przeciwnie — jego poglądy coraz bardziej rozpowszechniają się wśród współczesnych metodologów i filozofów nauki. Zastanawiając się nad postępem nauki, Merczyng twierdził, że chociaż jej zdobycze są niewątpliwe, to jed-

Rysunek wykonany przez Merczynga (z pracy „Wilno ewangelickie")

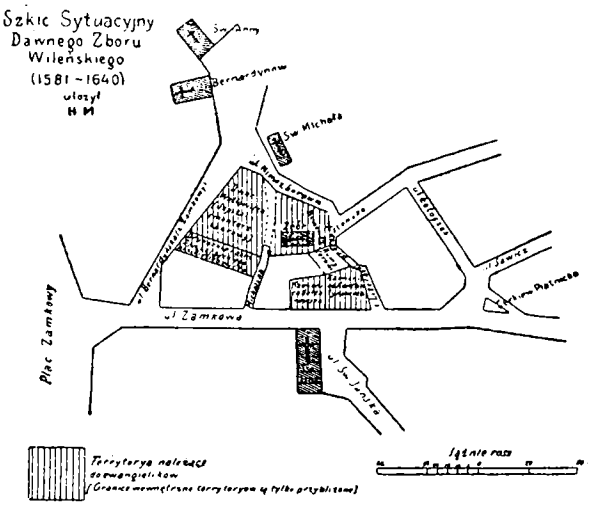

nak na najważniejsze pytania ludzkości nie może ona dać odpowiedzi. „Wszystkie zdobycze wiedzy ani na krok nie zbliżają nas do poznania Wielkiego Niepoznawalnego, do odpowiedzi na odwieczne pytania o początku, przyczynie, końcu, o bycie... o złem i dobrem" — pisał w *Dumaniach przyrodnika* (Petersburg 1900). Zastanawiał się nad granicami wiedzy w zakresie fizyki, psychologii i fizjologii. Sądził, że nauka nigdy nie rozwiąże do końca zagadek istoty materii i świadomości. Tego rodzaju refleksje nie były popularne wśród przyrodników w dobie powszechnego kultu nauki i techniki (tzw. scjentyzm).

Do najważniejszych osiągnięć Merczynga w dziedzinie demografii należy opracowanie w latach 1887 i 1909 (pod pseudonimem Edward Czyński) rozmieszczenia ludności polskiej na ziemiach wszystkich trzech zaborów wraz z mapą i danymi statystycznymi. Na uwagę zasługują również rozprawy o ludności polskiej w Cesarstwie Niemieckim, zadające kłam tendencyjnym danym pruskim. Merczyng opracował i wydał (1913 r.) mapę Litwy z 1613 r., powstałą na zamówienie księcia Radziwiłła Sierotki. Zajmował się również dziejami oświaty na Wołyniu (1880 r.) oraz opracował topografię Mazowsza dla *Źródeł Dziejowych* (t. XVI). Omówił podręcznik matematyki z czasów Zygmunta III.

Liczne prace Merczynga z historii ewangelicyzmu polskiego były wynikiem podróży i poszukiwań archiwalnych, podejmowanych podczas wakacji i w czasie wolnym od zajęć zawodowych. Merczyng zwiedził prawie całą Europę, Amerykę i Afrykę,. Najważniejsze prace archiwalne prowadził w Wilnie, Warszawie, Krakowie i Siedmiogrodzie — w 1910 r. w poszukiwaniu pamiątek po arianach polskich badał archiwum w Koloszwarze (obecnie Cluj w Rumunii). Dwukrotnie (1897, 1910) odwiedził Lusławice — miejscowość, która odegrała ważną rolę w ruchu ariańskim. Najważniejszą książką Merczynga jest obszerne opracowanie pt. *Zbory i senatorowie protestanccy w dawnej Polsce* (1905 r.), wznowione ostatnio w postaci reprintu jako dodatek do *Zarysu dziejów powstania i upadku Reformacji w Polsce* Waleriana Krasińskiego (por. „Jednota" 1987, nr 4). Jest to obszerny, komentowany wykaz wszystkich zborów ewangelickich (reformowanych, augsburskich i ariańskich) w Wielkopolsce, Małopolsce i na Litwie wraz z listą senatorów ewangelickich w przedrozbiorowej Polsce. Praca ta do dziś jest głównym źródłem do badań nad Reformacją w naszym kraju, mimo wielu nieścisłości skorygowanych później przez innych badaczy. Merczyng opracował również przypisy i komentarze do fundamentalnego dzieła Waleriana Krasińskiego o Reformacji w Polsce (1905).

Do najważniejszych osiągnięć Merczynga zgodnie zalicza się inicjatywę wydania dawnych akt synodów ewangelickich i innych zabytków źródłowych w postaci serii *Monumenta Reformationis Polonicae et Lithuanicae*. Za życia Merczynga, który był redaktorem serii, autorem wstępów i komentarzy, ukazały się cztery zeszyty. Serię wydawano w Wilnie staraniem ewangelicko-reformowanej Jednoty Litewskiej. Merczyng prawdopodobnie w całości finansował to przedsięwzięcie. Obecnie prace nad dawnymi synodaliami ewangelickimi kontynuuje prof. Maria Sipayłło z Uniwersytetu Warszawskiego.

Na łamach różnych czasopism Merczyng publikował liczne przyczynki do dziejów Reformacji i kontrre-

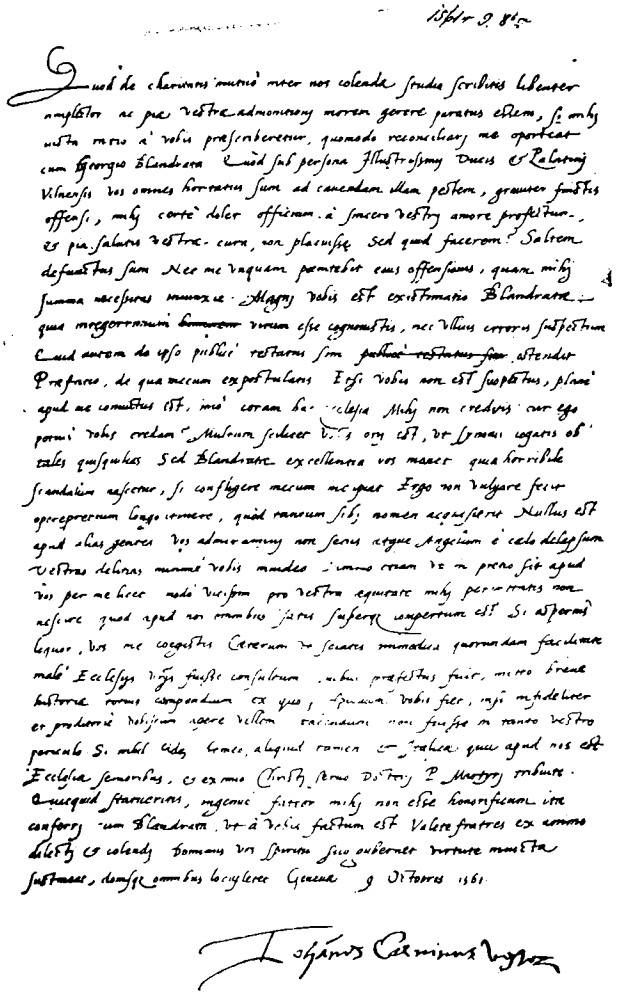

Faksymile listu Kalwina do zboru wileńskiego („Monumenta Reformationis...", I.1)

formacji w Polsce. Większość z nich ukazała się w „Zwiastunie Ewangelicznym" oraz w „Przeglądzie Historycznym". Niektóre z tych prac były wznawiane w postaci oddzielnych odbitek lub włączane do wydawnictw Jednoty Wileńskiej w okresie międzywojennym. Na uwagę zasługują do dziś aktualne rozprawy o ewangelickiej przeszłości Wilna: *Czterokrotne zburzenie zboru wileńskiego* (1901, 1932) i *Wilno ewangelickie* (1911, 1925, 1932). Oto tytuły niektórych rozpraw i artykułów, na które do dziś powołują się historycy: *Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka i jego przyjęcie katolicyzmu w r. 1567* (1911), *Kilka szczegółów o dawnym polskim kościele augsburskim w Rzeczypospolitej* (1901), *Z przeszłości szlachty polskiej ewangelickiej* (1900), *O najdawniejszych losach niektórych istniejących jeszcze zborów ewangelicko-reformowanych i ewangelicko-augsburskich w Królestwie Polskim: Węgrów, Sereje, Piaski, Sielec, Warszawa* (1902), *Rejowie z Nagłowic jako członkowie polskiego kościoła ewangelickiego* (1905), *Domniemanie pierwsza w Polsce książka spalona przez kata* (1913), *Druga w Polsce egzekucja literacka* (1913).

Merczyng uważany jest za prekursora nowoczesnych badań nad arianizmem — opublikował m.in. prace: *Szymon Budny jako krytyk tekstów biblijnych* (1913), *Polscy deiści i wolnomyśliciele za Jagiellonów* (1911), *Ostateczny koniec arian polskich* (1908) oraz *Arianie polscy i Dymitr Samozwaniec* (1907). Prace te stały się początkiem specjalistycznych badań kontynuowanych do dzisiaj w swych zasadniczych nurtach.

Merczyngowi zarzuca się niekiedy, że jego prace miały charakter amatorski, że były chaotyczne. Nie ulega jednak wątpliwości, że uściślały wiele wyników badań dawniejszych uczonych (Łukaszewicza, Zakrzewskiego, Bukowskiego, Sobieskiego) i w porównaniu z nimi stanowiły postęp. Podjęte przez niego problemy badawcze znacznie rozszerzały zakres badań nad Reformacją w Polsce i stały się bodźcem do ich kontynuowania. Ważny jest ponadto fakt, że Merczyng zbadał wiele starych dokumentów, które bądź później zaginęły, bądź stały się niedostępne. Ważne jest i to, że działalność uczonego-amatora (w tej dziedzinie) zmierzała do przywrócenia pewnej równowagi na polu badań historii Reformacji, równowagi zachwianej przez fakt, że wiele klasycznych prac XIX-wiecznych miało charakter antyewangelicki (np. dwutomowa praca o Reformacji polskiej ks. Bukowskiego).

Merczyng był aktywnym członkiem Kościoła Ewangelicko-Reformowanego i — choć w swych pracach starał się być obiektywny — wielokrotnie publicznie podkreślał swe zaangażowanie wyznaniowe. Z pewnością było to przyczyną niechęci, jaką wzbudzał w niektórych środowiskach uczonych. Przykładem może być jego konflikt z grupą uczonych galicyjskich, którym zarzucał „oficjalną, habsbursko-katolicką" drogę w historiografii. Sprawa ta znalazła nawet odbicie w testamencie uczonego, do czego jeszcze powrócę w tym artykule.

Z dokumentów wynika, że Merczyng conajmniej dwukrotnie brał udział w obradach synodu w Wilnie (1900 i 1908). Przez całe życie był w kontakcie z ewangelicko-reformowanym ośrodkiem wileńskim, który wspomagał finansowo. Współpracował również z Aleksandrem Woyde z Warszawy, badaczem przeszłości ewangelików polskich i działaczem Jednoty w Królestwie Polskim. Brał udział w pracach Towarzystwa im. Jana Łaskiego w Wilnie, na które również łożył finansowo. W licznych odczytach głosił m.in. tezę, że kontrreformacja była jedną z przyczyn upadku Polski. Działalnością w Związku Polskim Lekarzy i Przyrodników starał się konsolidować inteligencję polską w Piotrogrodzie oraz popierać młodzież polską, garnącą się do wiedzy. Popierał również działalność naukową wileńskiego ośrodka reformowanego, zachęcał do niej przede wszystkim młodych. W Piotrogrodzie należał do kierownictwa Wyższych Kursów Polskich, wygłaszał liczne odczyty z zakresu nauk ścisłych i historii. Utrzymywał kontakt z ośrodkami w Królestwie — m.in. był członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i Towarzystwa Kursów Naukowych Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Gorący patriota, w minimalnym stopniu angażował się w sprawy polityczne. Wydaje się, że jego poglądy polityczne zbliżały się do Narodowej Demokracji, o czym świadczy fakt, że zamierzał współpracować z miesięcznikiem „Myśl Narodowa", wydawanym od stycznia 1916 r. w Piotrogrodzie (przeszkodziła mu w tym śmierć).

Niewiele wiemy o życiu prywatnym i towarzyskim Merczynga. Rodziny nie założył, w Piotrogrodzie mieszkał wraz z matką w obszernym mieszkaniu (adres: 4 Rota 2 m 12). Przyjaźnił się z zamieszkałym w tym mieście Jerzym Kurnatowskim, prawnikiem, ekonomistą i publicystą politycznym (1874—1934), również ewangelikiem reformowanym i działaczem polskim w Piotrogrodzie. Wiadomo, że utrzymywał kontakty towarzyskie z Julianem Ochorowiczem, Ignacym Matuszewskim i Julianem Adolfem Święcickim, autorem wielotomowej historii literatury różnych narodów. Osobiście znał Bolesława Prusa. W 1897 r. zamieścił w „Kurierze Warszawskim" notatkę o naukowych teoriach wygłaszanych przez jednego z bohaterów *Emancypantek*. To prawdopodobnie zapoczątkowało kontakty uczonego z pisarzem. Prus wspominał Merczynga m.in. w jednym ze swoich listów i był bardzo dumny, że uczony poważnie potraktował jego teorie wyłożone na łamach powieści. Zwracał na to uwagę tłumaczom *Emancypantek* na języki obce.

Merczyng zmarł 14 września 1916 r. w Piotrogrodzie na atak serca, wyczerpany pracą nadludzką, bez wytchnienia. Mimo utrudnionej przez wojnę sytuacji wiele pism polskich po obu stronach frontu zamieściło nekrologi i wspomnienia o wybitnym uczonym. Zrobiły to m.in. redakcje pism polskich w Rosji: moskiewskie „Echo Polskie", petersburski „Głos Polski" i pisma wydawane w Kijowie. Podobnie uczyniły niektóre pisma rosyjskie, podkreślając zasługi uczonego w dziedzinie zawodowej. Stosowne wspomnienia zamieściły również periodyki warszawskie, m.in. „Świat", „Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego", „Przegląd Geograficzny" oraz „Ewangelik", jedyne wówczas warszawskie pismo ewangelickie.

Henryk Merczyng zostawił duży majątek, głównie w papierach wartościowych, szacowany na ok. 110 tys. rubli. Część olbrzymiego księgozbioru zapisał Insty-

Dokończenie na s. 16

WOJCIECH KRIEGSEISEN

Leszczyńscy z Leszna
dzieje rodu patronów Reformacji

CZĘŚĆ DRUGA

Wraz ze śmiercią Wacława Leszczyńskiego (zm. 1565) z linii „marszałkowskiej" i Rafała (zm. 1592) z linii „podkomorskiej" skończyła się epoka pierwsza w dziejach tego rodu — okres zdobywania i utrwalania świetności i potęgi rodziny zaliczanej już wtedy do największych wśród magnaterii Rzeczypospolitej. Zgony te zbiegły się też z końcem pewnej epoki w historii polskiej Reformacji. Mijały czasy stosunkowo łatwych sukcesów i burzliwego rozwoju, nadchodziły lata chude, w których liczba wyznawców ewangelicyzmu zacznie się kurczyć, lata, w których zborownicy i opiekunowie Kościoła — tak zamożni i wpływowi, jak Leszczyńscy — będą znaczyć więcej jeszcze niż dotąd.

Koniec łatwych sukcesów Reformacji i majaczące już na horyzoncie dziejów ograniczenia i prześladowania przypadły na czas, w którym żyli dwaj bardzo wybitni przedstawiciele „Leszczyńskich ewangelickich", ojciec i syn — Andrzej i Rafał. Oni będą głównymi bohaterami poniższego opowiadania. Te dwa pokolenia i może jeszcze trzecie — synowie Rafała i wnukowie Andrzeja — to środkowa epoka w dziejach rodu, czasy, w których dostojeństwa i bogactwo przestają już być celem samym w sobie. Wtedy właśnie pojawiają się w tej rodzinie autentyczne ambicje intelektualne i zdolności twórcze, realizowane bez wielkich co prawda sukcesów, ale i bez szkody dla kariery politycznej i majątkowej.

Na szczęście dla naszych bohaterów był to też w historii Rzeczypospolitej okres przejściowy, w którym tradycja tolerancji — mimo sukcesów kontrreformacji — pozwalała realizować ambicje i konstruktywne działania także ewangelikom nonkonformistom, to znaczy takim przedstawicielom magnaterii i szlachty wyznania reformowanego, którzy o katolickiej konwersji czy kompromisach ideowych nawet słuchać nie chcieli. A do takich właśnie ludzi należeli ci dwaj przedstawiciele rodu panów na Lesznie i Baranowie, niewątpliwie najciekawsi z tych licznych Leszczyńskich herbu Wieniawa, którym żyć przyszło na przełomie epok, w końcu XVI i na początku XVII wieku. Rozrodzili się bowiem Wieniawici Leszczyńscy w tych latach ogromnie. O ile pokolenia omawiane w poprzedniej części artykułu liczyły po dwóch i trzech męskich przedstawicieli a ród właściwie ciągle zagrożony był wygaśnięciem, o tyle owe pokolenia, rodzące się w drugiej połowie XVI wieku i później, liczyły: to pierwsze — czterech, a to drugie, już siedemnastowieczne — aż ośmiu męskich potomków, którzy szczęśliwie dożyli wieku dorosłego. Tu jednak skupimy się tylko na ewangelikach i zajmiemy wspomnianymi — Andrzejem i Rafałem.

Andrzej Leszczyński, późniejszy wojewoda brzesko-kujawski, urodził się około 1559 roku jako syn sławnego działacza sejmowego i reformacyjnego Rafała, starosty radziejowskiego i kasztelana śremskiego, oraz jego pierwszej żony Barbary z Podhajec Wolskiej. Jako kilkunastoletni chłopiec został Andrzej wyprawiony w obowiązującą każdego młodego magnata podróż zagraniczną, mającą stać się ukoronowaniem jego edukacji. Opiekunem starościca radziejowskiego ruszającego w obce kraje został dworzanin ojca, pan Maksymilian Słomowski, a trasa podróży wiodła przez kraje, w których dominowały wyznania ewangelickie. Taki wybór trasy podróży edukacyjnej świadczył o tym, że rodzice, głównie zaś chyba ojciec, starali się umocnić w dziedzicu rodu przywiązanie do wyznania reformowanego.

Pierwszą uczelnią, na której rozpoczął naukę Andrzej Leszczyński, był uniwersytet w Heidelbergu — stolicy nadreńskiego Palatynatu, gdzie wpływy teologii Jana Kalwina i jego uczniów były już bardzo znaczne. Nie wiemy, jak długo trwały te rozpoczęte jesienią 1572 roku studia heidelberskie. Kolejnym etapem podróży po wiedzę była ówczesna stolica kalwinizmu — „reformowany Rzym", jak pisali niektórzy — Genewa. Tu młody magnat zetknął się osobiście z najwybitniejszym ówczesnym teologiem reformowanym, następcą Kalwina — Teodorem Bezą. Ten chętnie przyjmował w Genewie cudzoziemskich podróżników, a z dużą na pewno ciekawością przyjął wizytę młodego ewangelika z dość egzotycznej Polski. Pamiątką po spotkaniach z Bezą był egzemplarz Nowego Testamentu z własnoręczną dedykacją przywódcy szwajcarskiej i francuskiej Reformacji, którą to książkę przywiózł Leszczyński do kraju.

Powrócił w 1575 roku i od razu zamienił pióro szkolarza na żołnierską szablę. Wyekwipowany przez ojca i opatrzony zbrojnym pocztem wziął udział w wojnach Stefana Batorego z Moskwą. Potem — już w latach osiemdziesiątych — począł Andrzej Leszczyński zastępować ojca w działalności publicznej, w 1587 roku został posłem sejmowym, w czasie bezkrólewia po śmierci Batorego był aktywnym stronnikiem arcyksięcia austriackiego Maksymiliana Habsburga i przeciwnikiem Jana Zamoyskiego, forsującego kandydaturę Zygmunta Wazy.

Jednak po zwycięstwie Zamoyskiego i jego kandydata — szwedzkiego królewicza, umiał się młody Leszczyński pogodzić z nowym władcą. W latach 1590—1591 był znów posłem sejmowym z województwa sandomierskiego, a jego działalność publiczną rychło nagrodzono, nadając mu w 1591 roku godność wojewody brzesko-kujawskiego, a więc tę samą, którą nosił przed czterdziestu laty jego ojciec.

Godność senatorska, nadana przez katolickiego Zygmunta III ewangelickiemu magnatowi, była dowodem trwałości zasad tolerancji w początkach panowania Wazy, a także wyrazem uznania dla postawy politycznej Leszczyńskiego. Stał się on na długie lata rzecznikiem rozsądku i umiaru w walce politycznej między stronnictwami wewnątrz Rzeczypospolitej.

Ten wierny swemu wyznaniu brat czeski i patron licznych zborów współpracował skutecznie z królem katolikiem i starał się zajmować pośredniczące stanowisko w sporach i walkach toczących się w pierwszej połowie panowania Zygmunta III. Niekiedy pod pozorem pośredniczenia czy deklarowania szacunku dla racji rozsądku ukrywa się słabość i skłonność do chodzenia na „zgniłe" kompromisy. W latach dziewięćdziesiątych szesnastego stulecia postawy takie były tak samo częste jak dziś. Zapewne więc w początkach kariery Leszczyńskiego na dworze Zygmunta Wazy wielu z jego współwyznawców zadawało sobie pytanie, ku czemu zmierza pan wojewoda brzeski? Przebywał on wtedy przy królu i apelował do ewangelickiej opozycji o umiar i rozsądek, był przeciwnikiem projektów rokoszowych i żądań detronizacji.

Jednak już w połowie ostatniej dekady XVI wieku zorientował się Leszczyński, że polityka królewska zmierza w kierunku, którego nie będzie on mógł zaakceptować. Nie wiemy, czy zdawał sobie sprawę z tego, że taki kurs polityczny doprowadzić musi w pierwszym etapie do głębokiego kryzysu politycznego, a w konsekwencji — do upadku politycznego i kulturalnego. Wiemy natomiast, iż dostrzegał zagrożenie ewangelicyzmu i jego swobód w Rzeczypospolitej. Nie zrywając więc całkiem z dworem przystąpił do pracy nad konsolidacją wyznawców „prawdziwego Słowa Bożego". Podczas sejmu krakowskiego 1595 roku nie wahał się narazić królowi: udzielił mu (utrzymanego w ostrym tonie) upomnienia, iż monarcha musi dotrzymać zaprzysiężonej konfederacji warszawskiej.

Jednocześnie z apelami do władz rozpoczął wojewoda brzeski starania o zwołanie generalnego synodu polskich ewangelików. Od 1594 roku zbliżył się ten patron braci czeskich do wielkopolskich luteranów, a z ich politycznym przywódcą, Świętosławem Orzelskim, związał się trwałym sojuszem. Zorganizował też spotkanie duchownych (luteranina Erazma Glicznera i reformowanego Szymona Teofila Turnowskiego), podczas którego zapadło postanowienie zwołania do Torunia synodu wszystkich wyznań uczestniczących w Zgodzie Sandomierskiej. Zjazdem kierować miał Orzelski, który wraz z Andrzejem Leszczyńskim ściągnąć chciał na ten synod przedstawicieli luterańskich miast pomorskich.

Niestety, wobec zastrzeżeń i oporów ortodoksyjnych luteranów niemieckich, na synodzie toruńskim (latem 1595 r.) nie udało się umocnić Zgody Sandomierskiej sprzed 25 lat. Nadchodziły czasy, gdy w obliczu nacierającej kontrreformacji wyznawcy różnych konfesji ewangelickich będą między sobą wiedli gorszące spory, które dodatkowo osłabią *corpus evangelicorum*. Doszło do tego już wkrótce po synodzie toruńskim. Wtedy to Andrzej Leszczyński wraz z Erazmem Glicznerem czuli się zmuszeni do wprowadzenia w życie postanowień dekretu synodalnego wymierzonego przeciwko destrukcyjnej działalności kaznodziei niemieckiego zboru luterańskiego w Poznaniu, księdza Pawła Gericke.

Niepowodzenie w stosunkach z niemieckimi luteranami nie zraziło wojewody brzeskiego i już wkrótce widzimy go rokującego z litewskimi reformowanymi, a nawet ruskimi wyznawcami prawosławia. Spotkanie z Krzysztofem Radziwiłłem „Piorunem" i Konstantym Ostrogskim przyniosło w rezultacie zawarcie politycznego porozumienia w obronie interesów wyznań niekatolickich.

Najcenniejsze efekty dały jednak te starania i prace Leszczyńskiego, które wydawać się mogły współczesnym najmniej efektowne. Nazywano go *litterarum et litteratorum patronus et fautor* — patronem i wspomożycielem literatury i literatów, to znaczy przyjacielem nauki i uczonych. Rzeczywiście, na koszt wojewody kształcili się na uniwersytetach w Heidelbergu, Strasburgu, Lipsku, Altdorfie i Wittenberdze liczni polscy stypendyści. Byli kierowani, zgodnie z wolą fundatora studiów, na wybrany uniwersytet, a potem, dla uzyskania ostatecznego szlifu i ukoronowania studiów, do Bazylei pod opiekę wybitnego profesora królowej nauk — teologii — Gryneusa.

Nie tylko studia zagraniczne Polaków zaprzątały uwagę dziedzica Leszna. Udało mu się dokonać tego, czego nie dopiął jego ojciec — odnowił szkołę leszczyńską, zreformował ją według strasburskich wzorów Sturma i ufundował stypendia dla 15 uczniów. Pierwszym rektorem zreorganizowanej szkoły został Andrzej Musonius, który pełnił jednocześnie funkcję duszpasterza w — założonym przez Leszczyńskiego — oddzielnym zborze polskim konfesji braci czeskich w Lesznie.

Jednak sam wojewoda rzadko przebywał w tym mieście. Właściciel takich dóbr, jak Beresteczko, Włodawa, Podhajce, Drzeczkowo, Gołanice, Staw, Płowce — za swą ulubioną rezydencję uważał sandomierski Baranów. Tam to architekt Santi Gucci zbudował mu stojący do dziś zamek, tam zgromadził dużą i cenną bibliotekę, przebudował kościół farny adaptując go do potrzeb kultu ewangelickiego, tam wreszcie założył szkołę. W Baranowie koncentrowało się życie rodzinne Andrzeja Leszczyńskiego, a musiało ono być bardzo absorbujące. Pan wojewoda przeżył dwie żony — Firlejównę i Sanguszkównę — i zdążył jeszcze z trzecią — Opalińską z domu — mieć trzech synów. Ponieważ pierwsza żona urodziła mu dwóch synów i dwie córki, dochował się zatem siedmiorga potomstwa.

Mniej nas w tym opowiadaniu interesować będą synowie urodzeni z Opalińskiej, gdyż — wychowywani przez matkę — zostali katolikami i nie należą do „Leszczyńskich ewangelickich". Wszyscy trzej zrobili kariery polityczne i doszli do najwyższych godności państwowych: Jan został kanclerzem wielkim koronnym, Przecław — wojewodą dorpackim, Wacław — arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem Kościoła Rzymskokatolickiego. Bardziej interesuje nas potomstwo Leszczyńskiego i Firlejówny, a przede wszystkim syn pierworodny, Rafał Leszczyński, znany potem powszechnie jako pan wojewoda bełski. To on po śmierci ojca był kontynuatorem jego idei i prac.

Andrzej Leszczyński zmarł 24 lipca 1606 roku w Beresteczku na Wołyniu i pochowany został w kościele ewangelickim w Baranowie. Zgodnie z testamentem pogrzeb był skromny, na wzór pogrzebów francuskich i szwajcarskich współwyznawców.

Ze śmiercią Andrzeja Leszczyńskiego obowiązki głowy ewangelickiej linii rodu spadły na jego syna Rafała,

urodzonego w październiku 1579 roku. Z trudnością przychodzi relacjonować życiorys człowieka tak czynnego, jak Rafał Leszczyński wojewoda bełski, który wiódł życie bogate i skomplikowane, chciałoby się powiedzieć — barokowe. Jego żywot dostarczyłby materiału na scenariusz filmu lub na powieść historyczną (wykorzystała go zresztą Hanna Malewska w *Trzech panach Leszczyńskich).* W tym opowiadaniu ograniczymy się tylko do najważniejszych faktów i cytować będziemy tylko cudze oceny, a przecież i tak trudno będzie nie popaść tu w ton właściwy barokowym panegirykom.

Rozpocznijmy więc to *curriculum vitae* od czasów szkolnych następcy i dziedzica Andrzeja Leszczyńskiego. Naukę rozpoczął w szkole prowadzonej przez braci czeskich w Koźminku, następnie wysłano go do gimnazjum ewangelickiego w Głogowie. W 1594 roku rozpoczęła się dla młodego Rafała epoka podróży — pierwszy etap, śladami ojca, wiódł do Heidelbergu, potem był Strasburg zimą i Bazylea latem. Przez parę lat studiował tak dziedzic Leszna, niejako wahadłowo — zimą humaniora i prawo, latem — teologię. Jego bazylejskim profesorem i opiekunem był wspomniany już wybitny teolog Janu Jakub Gryneus, a w Strasburgu studiował pod kierunkiem profesora Dionizego Godefroya. Owocem tych nauk były dwie łacińskie uczone rozprawy, opublikowane w Strasburgu: *Disputatio ethica...* z 1596 roku i *Quaestiones ex iure communi...* z 1598. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich wrócił Rafał na krótko do kraju, by w 1599 ruszyć ponownie za granicę — tym razem celem było poznanie wybitnych osobistości i dworów monarszych. Peregrynacja zawiodła go najpierw do Genewy, gdzie przedstawiono go Teodorowi Bezie. Z Genewy ruszył do Paryża, na dwór najsławniejszego ówczesnego monarchy, eks-hugenoty i wielkiego toleranta, Henryka IV. Został przedstawiony królowi, nawiązał liczne stosunki towarzyskie — wszystko to jednak nie rekompensowało straty, którą Rafał i jego ród ponieśli wtedy właśnie w tak bliskiej im Francji. W nie wyjaśnionych bliżej okolicznościach zmarł tam (czy też zginął w pojedynku) brat Rafała, Andrzej, bliski mu wiekiem i zdolnościami.

Nie zatrzymując się dłużej w Paryżu podążył Rafał, teraz już jedyny dziedzic ewangelickiej linii rodu, do Anglii. Po drodze, w Belgii, poznał wielkiego uczonego Justusa Lipsiusa, a na dworze londyńskim przedstawiono go starej już, ale wciąż bardzo popularnej królowej Elżbiecie, córce osławionego Henryka VIII. Po wizycie na dworze i podróży po Anglii oraz prezbiteriańskiej Szkocji ruszył wojewodzic brzeski na kontynent — do protestanckich Niderlandów, prowadzących ciągłą wojnę o wolność z katolicką Hiszpanią. Kilkumiesięczny pobyt wojskowy w obozie Maurycego Orańskiego miał być dla młodego Polaka szkołą nowoczesnej sztuki wojennej, szczególnie oblężniczej.

Kolejnym etapem wielkiej podróży europejskiej były Włochy — przez Genewę i Marsylię dotarł Rafał w 1601 roku do Padwy w towarzystwie poznanego wcześniej w Strasburgu lekarza i poety, Daniela Naborowskiego.* Tam rozpoczął prywatne studia u słynnego Galileusza, któremu pomagał kupując potrzebne mu instrumenty naukowe. Na uniwersytecie padewskim pogłębiał wiedzę prawniczą, a we Florencji uczył się szermierki i jazdy konnej. Wreszcie w 1603 roku — przez Wiedeń — powrócił do kraju.

Skończyła się w życiu Rafała Leszczyńskiego epoka pierwsza, wraz z powrotem do kraju rozpoczął życie dojrzałe. Niemal symboliczną granicę, znaczącą przejście od beztroski młodości dó obowiązków życia dorosłego, wyznaczył w tej biografii ożenek. W 1604 roku poślubił Annę Radzimińską, zamożną wojewodziankę podlaską. Była ona córką (z pierwszego małżeństwa) jego macochy. Rozpoczął też karierę polityczną: w 1605 roku posłował na sejm, w 1606 został starostą horodelskim, w 1612 wszedł do senatu jako kasztelan wiślicki, w 1613 król powierzył mu urząd starosty wschowskiego — nominacja bardzo znamienna, ziemia wschowska w Wielkopolsce należała do terenów o najwyższej liczbie ewangelików. W 1618 został Rafał kasztelanem kaliskim, a w 1620 wojewodą bełskim — była to najwyższa jego godność: senatorska. Nie było to w senacie stanowisko bardzo wysokie i nie odzwierciedlało zakresu wpływów politycznych, którymi cieszył się Rafał Leszczyński, w latach dwudziestych i trzydziestych niekwestionowany przywódca ewangelików w Koronie.

W polityce wewnętrznej był wojewoda bełski specjalistą od spraw finansowych i monetarnych oraz przeciwnikiem dworskiej polityki wyznaniowej, wyraźnie preferującej katolików. W polityce zagranicznej zerwał z zakorzénionym w rodzinie ciążeniem ku Habsburgom. W dobie wojny trzydziestoletniej był wyraźnym stronnikiem obozu protestanckiego i szwedzko-francuskiego. Utrzymywał kontakty ze zbuntowanymi przeciw Habsburgom Ślązakami i Czechami, korespondował z elektorem Palatynatu Fryderykiem V Wittelsbachem — tzw. zimowym królem Czech, z elektorem brandenburskim Jerzym Wilhelmem, z reformowanym księciem Siedmiogrodu Gabrielem Bethlenem i, wreszcie, z bohaterem wojny — królem Szwecji Gustawem Adolfem Wazą.

Po klęsce powstania czeskiego pod Białą Górą k. Pragi (1620) stał się wojewoda bełski głównym w Rzeczypospolitej opiekunem emigrujących z Czech ewangelików. Osadzał ich w odziedziczonych po ojcu dobrach, głównie w Lesznie i we Włodawie. Jako właściciel 17 miast i 117 wsi miał on środki i możliwości, by prowadzić tę akcję skutecznie. Był zresztą nie tylko opiekunem imigrantów, był też protektorem zborów koronnych, m.in. lubelskiego i bełżyckiego.

W dziedzicznym Baranowie stworzył Leszczyński stolicę małopolskiej Reformacji. Od dawna istniał tam zbór, teraz stał się Baranów siedzibą superintendenta małopolskiego, siedzibą szkoły a także drukarni prowincjonalnej. Podobnie rzecz się miała we Włodawie, gdzie obok zboru powstała szkoła, a samo miasto, gdzie licznie osiedlali się Szkoci i Czesi, było częstym miejscem synodów.

Jednakże centrum ruchu różnowierczego w dobrach Leszczyńskiego pozostawało Leszno — emigracyjna stolica braci czeskich, gdzie schroniła się starszyzna Jednoty Braterskiej z seniorem Janem Cyrillusem, tym samym, który ukoronował w Pradze ewangelicko-reformowanego króla Czech, Fryderyka, elektora Palatynatu. Dzięki staraniom Rafała miasto rozkwitło. Zreorganizował on szkolnictwo, ufundował alumnat dla 12 chłopców przy gimnazjum i rozwinął gospodarkę, dzięki czemu nastąpiło w 1631 roku podnie-

* O Danielu Naborowskim pisaliśmy w „Jednocie" nr 2, 1986 (Urszula Augustyniak: „Daniel Naborowski, poeta i dworzanin radziwiłłowski") (red.).

sienie miasta do godności tzw. większego. W tym samym roku rozpoczęła tu pracę drukarnia.

Z mecenatu wojewody korzystali najwybitniejsi przedstawiciele ewangelicyzmu polskiego tej doby: rektorzy gimnazjum — Jan Rybiński i Andrzej Węgierski; bracia Andrzeja — Tomasz, superintendent małopolski, i Wojciech — historyk zboru krakowskiego; matematyk i kartograf — Maciej Głoskowski, lekarz i uczony — Jan Jonston*, a także najwybitniejszy gość Leszna — Jan Amos Komeński.

Ostatnie lata życia wojewody zbiegły się z początkami panowania Władysława IV Wazy i przejściowym polepszeniem sytuacji polskich ewangelików. Były to czasy ogromnej aktywności Leszczyńskiego, który jako senator brał udział w elekcji Władysława, a potem prowadził w jego imieniu rokowania ze Szwecją w Sztumskiej Wsi. Bardzo też starał się wojewoda o zrealizowanie projektu ewangelickiego małżeństwa króla Władysława, który w początkach panowania chciał się związać z protestanckim obozem europejskim przez małżeństwo z Elżbietą Wittelsbachówną, córką niefortunnego króla Czech i wygnanego elektora Palatynatu, Fryderyka V.

1 stycznia 1635 roku, w trakcie rokowań ze Szwecją, w Kwidzyniu zmarła towarzysząca Rafałowi żona — Anna. Małżeństwo trwało lat trzydzieści z górą i wojewoda bełski nie o wiele przeżył swą żonę, zmarł 29 marca 1636 roku we Włodawie i w tamtejszym kościele ewangelickim został pochowany. Pozostawił pięcioro dzieci: córka Teodora wydana została za kasztelana kijowskiego Zbigniewa Gorajskiego, a synowie — Andrzej, Rafał, Bogusław i Władysław odziedziczyli rodzinne dobra. Losami ich i ich potomstwa zajmiemy się w następnej, ostatniej już, części tej relacji o dziejach rodziny Leszczyńskich.

29 marca 1636 roku zmarł we Włodawie nie tylko wojewoda bełski, nazywany czasem przez katolików — złośliwie, choć nie bez szacunku — „papieżem polskich kalwinów", patron obu Jednot koronnych. W jego osobie odszedł też jeden z najwybitniejszych ludzi tamtej epoki, jeden z najwybitniejszych obywateli — to opinia obiektywnego w tym wypadku na pewno nuncjusza papieskiego w Polsce, Viscontiego. Ale Rafał Leszczyński był nie tylko senatorem, patronem zborów, obywatelem i mężem stanu. Był też najdoskonalszym może wcieleniem pozytywnego ideału magnata ówczesnej doby: w polityce umiarkowany realista, najdalszy od „magnackiego warcholstwa"; głęboko wykształcony nie zrezygnował po powrocie do kraju z zainteresowań intelektualnych, władał biegle łaciną, francuskim, niemieckim, włoskim; poeta piszący głównie poezje okolicznościowe, ale i drukujący również w Baranowie dobry przekład poematu *Judith* francuskiego poety Du Barthasa. Biblioteka baranowska Leszczyńskiego liczyła ok. 1700 dzieł, w dużej części włoskich i francuskich. Zachowany katalog z 1627 roku odzwierciedla poziom i zakres intelektualnych zainteresowań właściciela zbiorów.

W życiu prywatnym był wojewoda bełski równie sympatyczny, jak był rzetelny w sprawach publicznych. Lubił muzykę a zapewne też i inne przyjemności życia doczesnego. W swej ulubionej rezydencji we Włodawie prowadził dom otwarty, wesołe, może nawet zbyt wesołe życie, skoro zbór upominał go, aby wstrzymywał się od zbyt wystawnych biesiad i nadużywania „szklenicy". Nic jednak nie wskazuje na to, by był Rafał hulaką w sarmackim stylu — to raczej obyczajowe przejawy znajomości renesansowego hasła, powtórzonego za Horacym, *carpe diem* — drażniły skłonnych do purytanizmu obyczajowego duchownych Jednoty Małopolskiej.

Dobrze zresztą się stało, że źródła przechowały wieść o tych naganach, mamy tu wreszcie jakąś rysę na portrecie bohatera, portrecie, który bez tego byłby skończonym panegirykiem na cześć męża idealnego. A panegirystów Leszczyńskiemu nie brakowało za życia i po śmierci, kiedy to sam Komeński przygotował pochwalne kazanie pogrzebowe, a śląski poeta Marcin Opitz wydał drukiem w 1636 roku w Toruniu *Panegiricus, inscriptus, honori et memoriae III. Domini Raphaelis comitis Lesnensis...*

---

* Patrz „Jednota" nr 4, 1986, Włodzimierz Zuzga: „Jan Jonston 1603—1675. Z dziejów związków Polski i Szwecji w XVII wieku" (red.).

Henryk Merczyng

Dokończenie ze s. 12

tutowi Politechnicznemu w Warszawie, a resztę — Muzeum Polskiemu w Raperswilu. Trzy złote medale przekazał kolegium zboru w Wilnie na nagrody za prace z dziedziny historii Reformacji polskiej. Duży zbiór znaczków pocztowych polecił przekazać również Muzeum w Raperswilu. Reszta majątku, po zabezpieczeniu zapisów na rzecz matki i kilku osób, miała być podzielona na dwie równe części, z których pierwsza została przeznaczona dla kolegium parafii ewangelicko-reformowanej w Wilnie jako fundusz wieczysty. Odsetki miały być użyte na kontynuację wydawnictw z historii Reformacji, zwłaszcza zaś protokołów najstarszych polskich synodów ewangelickich. Druga część została zapisana Muzeum Polskiemu w Raperswilu, również jako fundusz wieczysty. Procenty miano wykorzystywać na stypendia dla niezamożnych studentów i naukowców zajmujących się różnymi dziedzinami wiedzy. Pierwszeństwo miały mieć osoby wyznania ewangelickiego. W testamencie postawiono dwa warunki pozwalające na korzystanie ze stypendiów. Pierwszy — stypendyści muszą być Polakami, drugi — nie mogą być krewnymi profesorów uczelni krakowskich i lwowskich...

Wykonawcą testamentu miał być Jerzy Kurnatowski. Z notatki na łamach „Ewangelika" (1919) wynika, że oprócz wstępnego zabezpieczenia mieszkania nic więcej nie dało się prawdopodobnie zrobić. Przedłużająca się wojna i dwie rewolucje w Rosji utrudniały przewiezienie majątku ruchomego. Papiery straciły wartość, biblioteka została rozproszona. Jeżeli nawet próbowano realizować zapis zmarłego, to z pewnością udało się to w nikłym stopniu.

Henryk Merczyng nie został zapomniany przez historyków. Pamiętają o nim także nasi wschodni sąsiedzi, umieszczając jego biogramy i podnosząc zasługi w rozwoju rosyjskich ośrodków politechnicznych. Tym bardziej nie wolno zapomnieć go nam, członkom Kościoła, któremu poświęcił swe życie.

TADEUSZ WŁADYSŁAW ŚWIĄTEK

Dom Mody „Bogusław Herse"

Bogusław Herse, założyciel firmy

Kilka pokoleń eleganckich warszawianek i warszawiaków ubierało się w słynnym warszawskim Domu Mody pod firmą „Bogusław Herse". Ta wytworna firma krawiecka powstała na bazie małego sklepu z koronkami, towarami białymi i firankami, założonego w 1868 roku przy ul. Senatorskiej w Warszawie, w dawnym pałacu Olbromskich, z inicjatywy potomka żołnierza napoleońskiego — Bogusława Hersego (1839—1880). Przybyły z Poznania, gdzie jego brat, Jarosław Herse, sprawował funkcję drugiego burmistrza, z pomocą przyjaciela, również poznaniaka, Władysława Jerzykiewicza, otworzył przy ruchliwej ulicy magazyn bławatny. Dzięki umiejętnemu prowadzeniu interesów i zyskaniu uznania klientów skromny sklep przeobraził wkrótce w wytworny „Magazyn Mód Damskich i Męskich", słynący z wszelkich nowinek i narzucający kanony mody europejskiej zamożnym warszawiakom. Żoną Bogusława była Filipina z Kottków (1842—1925), która wraz z mężem znosiła trudy prowadzenia przedsiębiorstwa. Z iście kobiecą intuicją i smakiem podejmowała decyzje o wyborze i zakupie towarów, o wzorach i asortymencie, on zaś odpowiadał za realizację przedsięwzięć, dobór i zatrudnienie personelu oraz finanse.

Sklep z konfekcją Hersego stanowił poważną konkurencję dla rzemiosła sprowadzając z Paryża niepowtarzalne modele strojów damskich, a z Wiednia i Londynu modele ubiorów męskich. To zapewniało mu stały wzrost liczby klientów i coraz bardziej rosnącą sławę. Z czasem do spółki przystąpili dwaj bracia Bogusława, Robert Ferdynand Herse (1845—1905), żonaty z Anielą ze Świergockich Szretter (1849—1926). i Adam Szczepan Herse (1850—1915), żonaty z Joanną z Temlerów (1860—1943). Rozwinęli oni działalność przedsiębiorstwa i przenieśli je w 1899 roku do nowo wybudowanego gmachu w kwadracie ulic Marszałkowskiej, Erywańskiej (późn. Kredytowej), pl. Zielonego (nast. pl. Dąbrowskiego) i Szkolnej.

Od strony wymienionych ulic znajdowały się wytworne magazyny firmy przykuwające wzrok przechodniów pomysłowymi i wspaniale skomponowanymi wystawami. Autorem projektu tej ogromnej, czteropiętrowej, luksusowej, secesyjnej kamienicy, zaopatrzonej we własną elektrownię, telefony, windy i nie tak jeszcze popularne centralne ogrzewanie, był architekt warszawski Józef Huss. Wejście główne do owego królestwa mody prowadziło z narożnika ul. Marszałkowskiej i Erywańskiej. Drzwi otwierał wygalowany portier, zwany wówczas szwajcarem. Po przejściu ogromnego sklepu z materiałami, gdzie uwijała się liczna rzesza subiektów, wchodziło się na monumentalne marmurowe schody, wysłane tłumiącym kroki, kokosowym chodnikiem, wiodące na pierwsze piętro do salonów mody. Tam obsługę przejmowali wysoko wykwalifikowani krawcy i krojczynie. Można też było, pośród luster i palm, przysiąść na obitej pluszem kanapce i przejrzeć najnowsze żurnale, których stosy leżały na stolikach i konsolach. Całe czwar-

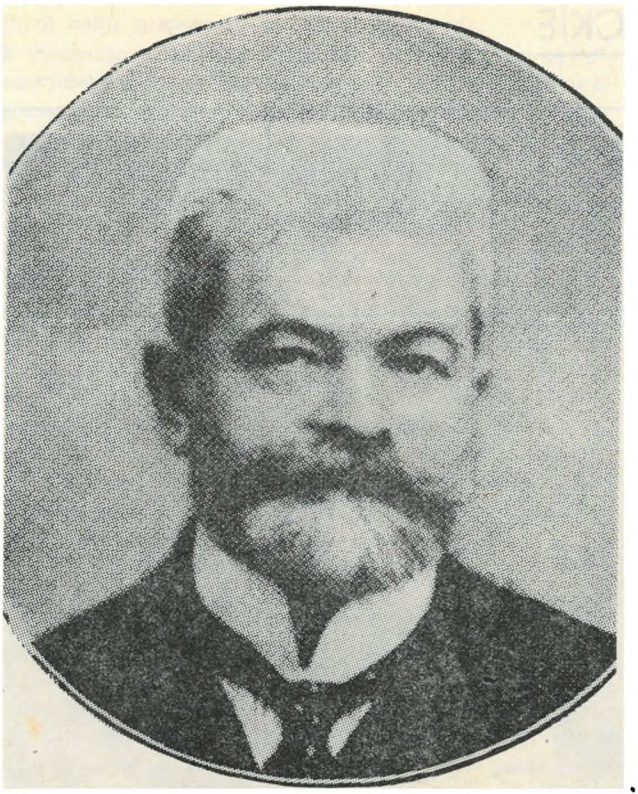

Adam Herse i jego żona Joanna z Temlerów

te piętro zajmowały pracownie krawieckie, szwalnie i wykończalnie. Parter od ul. Szkolnej do pl. Zielonego mieścił skład futer zakupywanych na wielkoświatowych aukcjach, m.in. w Lipsku, Amsterdamie, Paryżu i Niżnym Nowgorodzie. Za nim, sąsiedni lokal, z wejściem od placu, w kierunku ul. Erywańskiej, wynajęło francuskie przedstawicielstwo firmy „De Dion Bouton", urządzając salon sprzedaży i wynajmu samochodów. Drugie piętro obszernej kamienicy mieściło apartamenty właścicieli, a trzecie wynajmowano lokatorom. Część tego piętra zajmował Kazimierz Jasiński, prowadzący od 1906 roku dom bankowy, reklamowany w tygodnikach warszawskich. Otwarcie nowej wspaniałej siedziby, wzorowanej na pierwszorzędnych magazynach światowych, takich jak chociażby paryski „Charles Worth", spowodowało konieczność znacznego zwiększenia zatrudnienia.

Był to z pewnością jeden z największych w Królestwie Polskim domów mody. Po śmierci Bogusława, w 1880 roku, prezesem firmy został Adam Herse, działacz zboru ewangelicko-augsburskiego w Warszawie, notowany na listach kandydatów na urzędy honorowe pełnomocników kolegium kościelnego. Firma posiadała już wtedy filię w Kijowie, prowadzoną przez nie wymienianego jeszcze, najmłodszego z braci, Ernesta Szczepana Hersego (1857—1935), ziemianina, właściciela majątku Czarna Ziemia w pobliżu Mińska Mazowieckiego, założyciela oddziału kijowskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół".

Z końcem lutego 1909 roku Adam i Joanna z Temlerów Hersowie obchodzili „srebrne wesele". Z tej okazji ofiarowali 5 tys. rubli na urządzenie letniska dla pracowników, a ponadto przekazali na konto pracowniczej kasy pomocy i przezorności własnej firmy 500 rubli. Jak donosiła ówczesna prasa warszawska, pracownicy wręczyli Joannie Hersowej wyhaftowany przez siebie woreczek, a w nim zebrane 202 ruble, przeznaczone dla instytucji filantropijnej pn. „Posiłek", założonej w 1905 roku przez pastora Juliana Machlejda przy ul. Erywańskiej 4 (Kredytowej), prowadzonej i hojnie wspieranej przez dostojną jubilatkę. Relację z podniosłej uroczystości tygodnik „Świat" nr 10 z dnia 6 marca 1909 roku zakończył słowami: „...Zasłużona i pełna humanitarnego trybu firma święciła w swoich współwłaścicielach szczerą, niekłamanie serdeczną uroczystość, na której pracownicy z prawdziwym uczuciem wdzięczności składali hołd zacnym ludzkim pracodawcom..."

Wkrótce Hersowie uruchomili nowy dział sprzedaży — dywanów, sprowadzanych z Buchary, Kaukazu, Persji, Azji Mniejszej i Dalekiego Wschodu. Zaczęli również wydawać, jako jedni z pierwszych w kraju, ilustrowany „Magazyn Mód". Przedsiębiorstwo rozkwitało, stając się ambasadą modnego Paryża, Wiednia i Londynu. Prowadziło sprzedaż konfekcji i odzieży damskiej i męskiej własnej produkcji oraz importowanej z zagranicy wraz z najwytworniejszymi dodatkami, jak: kapelusze, szale, rękawiczki, parasolki, laski, pióra, wstążki, guziki itp., a także materiałów okryciowych i sukniowych, koronek, haftów, sukna, jedwabi, dywanów, firanek. Wszystko w największym wyborze i po przystępnych cenach. Na każde żądanie firma wysyłała bezpłatnie rysunki modeli oraz próbki materiałów i przybrań z cenami „obli-

Skład futer Domu Mody „Bogusław Herse" (widok od ulicy Szkolnej)

czonymi za wykończoną toaletę". Do owych próbek dołączone były schematy ukazujące sposób brania miary. Zwrot schematów z wpisanymi w centymetrach miarami wystarczał do wykonania przez firmę zamówienia. Reklamy głosiły, że „obstalunki zamiejscowe wykończane są ze szczególną starannością i ze ścisłym przestrzeganiem terminu."

W sezonie wiosenno-letnim roku 1912 „Bogusław Herse" oferował elegantkom zwiewne materiały na suknie o zupełnie nie znanych już dziś nazwach, jak chociażby: wolanty białe batystowe szwajcarskie od rubli 9,50 za łokieć; wolanty białe jedwabne „Maliaes" i czarne „Chantilly" od rubli 2,75; materiały koronkowe „Plains" haftowane na tiulu białe i czarne oraz gipiurowe od rubli 1,95; tiule brukselskie (do prania) szerokości 110 cm od rubli 0,48. Współczesnym paniom nic te nazwy nie mówią, odeszły w zapomnienie jak cała epoka.

W 1914 roku z uwagi na podeszły wiek zrezygnował z funkcji prezesa Adam Herse, a jego miejsce zajął Bogusław Władysław Herse (1872—1943), syn Bogusława, uprzednio członek zarządu firmy, żonaty z Emilią z Limprechtów (1880—1957), która podczas strajku powszechnego w 1905 roku należała do Komitetu Obywatelskiego i współpracowała ze Stefanią Sempołowską. Ukończył studia ekonomiczne i handlowe w Paryżu, był więc niejako predestynowany do kierowania rodzinnym imperium. W skład zarządu weszli wtedy przedstawiciele drugiego pokolenia rodziny, a mianowicie: Tadeusz Herse (1889—1957), syn Roberta, wybrany na stanowisko wiceprezesa, oraz synowie Adama: Stanisław, Jan i Wincenty. Przed wybuchem pierwszej wojny światowej firma poniosła dotkliwą stratę z powodu samobójczej śmierci Stanisława Hersego (1888—1914), doktora nauk społecznych Uniwersytetu w Zurichu, twórcy i propagatora organizacji kas emerytalnych w Warszawie. Powodem tego desperackiego kroku była nieszczęśliwa miłość do córki znanego malarza, profesora Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, Edwarda Okunia. W następnym, już wojennym roku zmarł Adam Herse. Obaj spoczęli na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Warszawie, przy ul. Młynarskiej. Dokonano wówczas przekształcenia firmy w spółkę akcyjną.

Rodzina Hersów działała nie tylko na niwie propagandy mody, ale również rodzącego się krajoznawstwa, wśród członków Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie, w latach 1913—1918 występowali bowiem: Bogusław i Emilia Hersowie, Wincenty Herse i Wanda Herse (córka Adama) — od 1915 do 1925 roku dyrektorka zarządu Towarzystwa „Urania" i wiceprezeska zarządu oddziału warszawskiego „Społem".

W przededniu wybuchu pierwszej wojny przedsiębiorstwo zatrudniało, w samym tylko gmachu przy ul. Marszałkowskiej, 470 osób personelu, w tym 400 kobiet i 70 mężczyzn. Około 100 urzędników pracowało w administracji, a ponad 100 krawców w licznych pracowniach w mieście szyło na zamówienie firmy. Energia i zdolności organizacyjne Bogusława Hersego sprawiły, że przedsiębiorstwo przetrwało okres wojny i zdołało się skutecznie obronić przed upadkiem oraz wzrastającą konkurencją. Lata następne to okres szczególnie szczęśliwy, pasmo nieprzerwanych sukcesów tego najpotężniejszego polskiego dyktatora mody, rywalizującego z powodzeniem z takimi warszawskimi zakładami tej branży, jak „Boguchwał Myszkorowski i Spółka" przy ul. Mazowieckiej oraz Dom Towarowy „Braci Jabłkowskich", mieszczący się przy ul. Brackiej 25. W Domu Mody Hersego ubierały się teraz, jak i dawniej, sfery arystokratyczno-ziemiańskie, rządowe, wielkoprzemy-

Skład futer — wnętrze

słowe i zamożna inteligencja. Te magazyny, jak pisał o nich „Kurier Warszawski" w 1923 roku, „odgrywają bardzo wpływową rolę w naszej stolicy. Posiadają one tę zaletę, że mogą w równej mierze zadowolić najbardziej wybredną zbytnicę nie liczącą się z wydatkami — jak potrafią zaspokoić potrzeby pań o mniejszych funduszach i skromniejszych wymaganiach, aczkolwiek ceniących dobry smak i wytworność stroju. *Pour tous les gouts, et pour toutes les bourses* — oto dewiza firmy »Bogusław Herse«..."

W niepodległej Polsce Bogusław Władysław Herse pełnił funkcje sędziego handlowego, prezesa Stowarzyszenia Kupców Polskich, prezesa Rady Naczelnej Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego i Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów oraz wiceprezesa Izby Handlowej w Warszawie. Niezmiernie ceniony i cieszący się zaufaniem w kołach przemysłowo-handlowych nie tylko w kraju, ale i poza nim, został wybrany na stanowisko wiceprezesa Międzynarodowej Izby Handlowej, mającej stałą siedzibę w Paryżu, i prezesa Izby Handlowej Polsko-Francuskiej. Był też członkiem rady nadzorczej Banku Polskiego. Obdarzenie go tak wysokimi urzędami świadczyło o ogromnej sympatii i uznaniu oraz docenianiu jego kwalifikacji zawodowych. Za zasługi w rozszerzaniu kontaktów handlowych między Polską i Francją został w 1920 roku udekorowany francuską Legią Honorową, a w dwa lata później w kraju otrzymał order Odrodzenia Polski.

Zaprojektowane i wykonane w jego firmie stroje demonstrowały w Warszawie na przeróżnych pokazach, słynnych balach i rautach takie gwiazdy teatru i filmu, jak niedawno zmarła Tola Mankiewiczówna (pochowana na cmentarzu ewangelicko-reformowanym), Zula Pogorzelska, Wera Bobrowska, Miss Polonia — Zofia Batycka czy Hanka Ordonówna, prywatnie Maria Anna z Pietruszyńskich hr. Tyszkiewiczowa. Stałą modelką była m.in. Kazimiera Skalska, urocza artystka (jak się wtedy mówiło) „Teatru Małego", która ukazywała się na scenie wyłącznie w kreacjach Domu Mody Hersego. Z końcem lat dwudziestych w skład zarządu wchodzili, obok wymienionego już Bogusława, Tadeusz Herse, żonaty z Natalią Steblin-Kamieńską, i Jan Tomasz Herse (1890—1939), żonaty z Haliną Julią z Machlejdów Richter. Firma brała udział w organizowanych corocznie w Warszawie, w sali „Malinowej" hotelu „Bristol", pokazach mody oraz wielu imprezach zagranicznych, zawsze odznaczana medalami i dyplomami. W sezonie letnim 1929 roku ceny sukien kształtowały się następująco: z krajowych jedwabi wzorzystych — 47 zł, z krajowych jedwabi wzorzystych z żakiecikiem — 58 zł, z woali wełnianych — 60 zł, fularowych — 85 zł, z chiffonów na jedwabnym spodzie — 125 zł.

Kryzys gospodarczy 1930 roku zachwiał pozycją firmy zatrudniającej dotychczas przeszło pięciuset pracowników, w tym trzystu osiemdziesięciu krawców. Zarząd zmuszony był podjąć decyzję o obniżeniu o 25% płac personelu do momentu odzyskania przez przedsiębiorstwo stabilizacji finansowej. Poprawa jednak nie nastąpiła, ogólnoświatowy kryzys pogłębiał się, co zmuszało do kolejnych drastycznych posunięć. Zmniejszono liczbę zatrudnionych do minimum i zlikwidowano ogromne pracownie krawieckie, zajmujące dotychczas całe czwarte piętro domu przy ul. Marszałkowskiej 150. Ograniczono się do sprzedaży materiałów i konfekcji pochodzącej wyłącznie z produkcji chałupniczej. Wspaniała siedziba firmy została sprzedana Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych. Te posunięcia boleśnie odbiły się na działalności przedsiębiorstwa, które utraciło swój prymat.

W następnych latach zarząd firmy dokładał wielu starań dla ratowania swej pozycji — stale rozszerzano asortyment konfekcji i odzieży gotowej oraz oferowanych klientom materiałów. Firma „Bogusław Herse" przetrwała do wybuchu kolejnej straszliwej wojny, kiedy w gruzach legła jej siedziba, tak niegdyś podziwiana. We wrześniu 1939 roku w obronie ojczyzny zginął Jan Tomasz Herse, a jego stryjeczny brat, Bogusław Władysław Herse, na rok przed wybuchem Powstania Warszawskiego, zagrożony nieuleczalną chorobą, popełnił samobójstwo. Pochowany jest na Powązkach.

Jeszcze podczas Powstania w okaleczonych murach kamienicy Hersów miał swój posterunek jeden z oddziałów Armii Krajowej walczący w Śródmieściu.

Po drugiej wojnie światowej, gdy stolica dźwigała się z ruin, Tadeusz Herse, jedyny z pozostałych przy życiu członków zarządu firmy „Bogusław Herse", przed wybuchem wojny jej wiceprezes, w ocalałym tzw. domu bez kantów przy Krakowskim Przedmieściu otworzył „Atelier Mody". Na krótko szyld reaktywowanej starowarszawskiej firmy pojawił się na murach. W tych smutnych i trudnych czasach nie udało się jej jednak utrzymać nawet w tej postaci. Dziś pozostały po niej pięknie ilustrowane katalogi i liczne reklamy zamieszczane w całej niemal międzywojennej prasie. Kolejni właściciele nigdy nie szczędzili pieniędzy na rzecz instytucji charytatywnych prowadzonych przez Kościół Ewangelicko-Augsburski, a jako członkowie komitetów opiekuńczych dawali przykład innym. I choć ostatni prezes firmy — Bogusław Herse, był katolikiem, to przedsiębiorstwo tradycyjnie dotowało ich działalność.

Gdzież te gipiury, tiurniury, błyszczące czernią cylindry, biel łamanych kołnierzyków i męskich gorsów, czar żabotów, koronek, rajerów i strusich piór? Kto obecnie jeszcze pamięta, jak się to nosiło, a kto umie nosić?... Dla naszego kraju minęły dwie epoki, których granice wyznaczyły kolejne wojny. Świat otrząsał się z koszmaru i każdorazowo wracał z uporem do tradycji, historii i elegancji. Nam się to nie udało, przestaliśmy być eleganccy, a tradycje pozostały gdzieś daleko za nami.

Foto: archiwum autora

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

Z ZAGRANICY

● Światowa Rada Kościołów zorganizuje w czerwcu 1989 r. w San Antonio, w Texasie (USA), czwartą Światową Konferencję Misyjną. 600 uczestników z całego świata obradować będzie pod hasłem: „Bądź wola Twoja — misja w pojęciu chrześcijańskim". Poprzednie takie konferencje odbyły się w Meksyku (1963), Bangkoku (1973) i Melbourne (1980).

● W Wiesbaden-Naurod (RFN) obradowała w dniach 15—21 lutego 1987 r. Wspólna Komisja Katolicko-Luterańska. Było to drugie spotkanie w ramach trzeciej rundy rozmów prowadzonych pod patronatem Światowej Federacji Luterańskiej i watykańskiego Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan. W obecnej fazie rozmowy koncentrują się na wzajemnej relacji między nauką o usprawiedliwieniu a nauką o Kościele. Z Polski w rozmowach bierze udział bp Alfons Nossol, przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Ekumenizmu. Podczas trzeciego spotkania, które odbędzie się w marcu 1988 r., opracowany zostanie projekt dokumentu na temat nauki o Kościele.

● Rada Wykonawcza Kościoła Luterańskiego w Ameryce opublikowała praktyczne wskazówki do zeszłorocznej rezolucji w sprawie wspólnoty Stołu Pańskiego z dwoma Kościołami reformowanymi — Kościołem Prezbiteriańskim w USA i Kościołem Reformowanym w Ameryce. We „Wskazówkach" m.in. czytamy: „Poszczególni członkowie obu Kościołów reformowanych zostają serdecznie zaproszeni do Wieczerzy Pańskiej w zborach Kościoła luterańskiego w Ameryce, a członków tego Kościoła zachęca się do udziału w nabożeństwach komunijnych we wspomnianych Kościołach reformowanych. W ramach istniejącego porządku kościelnego można organizować co pewien czas nabożeństwa luterańskie lub reformowane, które byłyby wspólnie planowane i przygotowywane, a do Wieczerzy Pańskiej przystępowaliby członkowie obu tradycji. (...) Chodzi tutaj albo o nabożeństwa luterańskie, odprawiane tylko przez duchownych luterańskich, albo o nabożeństwa reformowane, odprawiane tylko przez duchownych reformowanych".

● Teolog katolicki Hans Küng pozbawiony przed paru laty przez Kongregację Doktryny Wiary prawa nauczania w imieniu Kościoła Rzymskokatolickiego, udzielił wywiadu zachodnioniemieckiemu miesięcznikowi „Lutherische Monatshefte", w którym Watykanowi i protestantom zarzucił w ostrych słowach zbyt słabe zaangażowanie w sprawie zbliżenia Kościołów. Chociaż Rzym ignoruje wszystkie ekumeniczne pragnienia — powiedział — ewangelicy nie protestują przeciwko temu, tylko cieszą się z faktu, że „są fotografowani razem z papieżem". Küng zarzuca Kościołom ewangelickim uprawianie „ekumenizmu dyplomatycznego", który się bardzo podoba Rzymowi. Protestanci są chętnie widziani w Watykanie, a ich obecność — wykorzystywana jako alibi. Prawdopodobnie nie zdają oni sobie sprawy, „jak wysoką cenę trzeba płacić za to milczenie". Zdaniem Hansa Künga, krytyczni teologowie katoliccy cierpią, gdyż ich „katolickie reformy o ewangelickim zabarwieniu" nie spotykają się z poparciem ewangelickich przywódców kościelnych.

Sekretarz generalny Światowej Federacji Luterańskiej, ks. Gunnar Staalsett, oświadczył, iż zarzuty H. Künga wobec protestantów są zbyt uproszczone i kontrowersyjne. Staalsett zwrócił uwagę, iż oczywistym celem dialogów luterańsko-katolickich są właśnie „przemiany ekumeniczne". Wyrażając zrozumienie dla „niecierpliwości" H. Künga zarazem podkreślił, że w ostatnich 20 latach osiągnięto w stosunkach katolicko-luterańskich „o wiele więcej niż przez 400 poprzednich lat". Nasuwa się natomiast wątpliwość, czy dialog z Rzymem nie skoncentrował się zbyt jednostronnie na problemach teologicznych, kosztem poszukiwania wspólnego pokoju i sprawiedliwości.

● Kościół Anglikański Anglii zrobił kolejny krok w kierunku ordynacji kobiet. Synod Generalny przyjął 26 lutego 1987 r. dużą większością głosów dokument przygotowany przez biskupów, w którym wymienia się niezbędne działania natury kościelno-prawnej w przypadku dopuszczenia kobiet do ordynacji. W dokumencie znalazło się między innymi zapewnienie, że księża i biskupi nie będą zmuszani wbrew ich sumieniu do ordynowania kobiet. Trzeba zatem liczyć się z możliwością istnienia w okresie przejściowym diecezji, w których kobiety nie będą ani ordynowane, ani zatrudniane jako księża. To zastrzeżenie ma na celu powstrzymanie podziału Kościoła, jakim grożą przeciwnicy ordynacji kobiet. Jednym z największych oponentów jest biskup Londynu Graham Leonard, który już wielokrotnie groził rozłamem, gdyby do takiej decyzji doszło. Twierdzi on bowiem, że ordynacja kobiet jest sprzeczna z nauką Kościoła.

Arcybiskup Canterbury Robert Runcie stwierdził, że przeciwnicy ordynacji kobiet „nie mają powodu do przedwczesnej paniki", gdyż ostateczna decyzja nie została jeszcze podjęta. Synod Generalny będzie mógł głosować nad tą sprawą najwcześniej w lipcu 1991 r.

Następnego dnia po uchwale Synodu Generalnego abp Robert Runcie wprowadził w urząd diakona 15 kobiet. Mogą one sprawować praktycznie wszystkie funkcje duchownego z wyjątkiem udzielania sakramentu Wieczerzy Pańskiej.

Inne Kościoły anglikańskie (episkopalne) ordynują kobiety od wielu lat (np. w USA, Kanadzie, Brazylii, Australii, Nowej Zelandii). Ogółem pracuje na świecie ok. 700 anglikańskich kobiet pastorów. Z przeprowadzonych ankiet wynika, że 80% anglikanów nie ma nic przeciwko ordynowaniu niewiast.

Papież Jan Paweł II — jak informowaliśmy w ubiegłym roku w tej rubryce — ostrzegał arcybiskupa Runciego w wielu listach, że „udzielanie święceń kapłańskich kobietom stałoby się poważną przeszkodą" w zbliżeniu między Canterbury a Rzymem. Przewodniczący Katolickiej Konferencji Biskupów Anglii i Walii, kard. Basil Hume, przyjął decyzję Synodu Generalnego z ubolewaniem. „Chociaż uważam, że dialog między Kościołem katolickim a Kościołem anglikańskim winien być kontynuowany — stwierdził — odnoszę obecnie wrażenie, że osiągnięcie pełnej jedności poważnie się oddaliło".

● Liczne rozmowy teologiczne między teologami ewangelickimi a katolickimi wprowadziły ekumenię w ślepy zaułek. Taki pogląd wypowie-

dział 5 marca 1987 r. podczas spotkania publicystów ewangelickich i katolickich w Akademii Ewangelickiej w Arnoldshain (RFN) prof. Konrad Raiser, były zastępca sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów. Zdaniem prof. Raisera, jedynym pozytywnym następstwem rozmów ewangelicko-katolickich jest większe poczucie własnej tożsamości wyznaniowej. Także „bardziej otwarte mówienie dzisiaj o zasadniczych różnicach między wyznaniami jest — zdaniem Raisera — bezpośrednim skutkiem intensywnie prowadzonych rozmów". Nie należy oczekiwać, że postęp w ekumenizmie dokona się „od góry". Kierownictwa kościelne nie są w stanie dać wyraźnych sygnałów do przezwyciężenia ekumenicznej stagnacji, gdyż ceną, jaką by za to zapłaciły, byłaby własna kapitulacja. Prof. Raiser wezwał do uwolnienia się od spraw dotyczących struktur kościelnych i zaproponował refleksję nad „ekumenicznym anarchizmem". Punktem wyjścia wewnętrznej odnowy Kościołów jest skupienie uwagi na wspólnocie chrztu.

Prof. Raiser wypowiedział się także na temat podróży papieża Jana Pawła II. Jego zdaniem służą one jedynie „wzmocnieniu wspólnoty katolickich Kościołów lokalnych z Rzymem i stolicą papieską". Spotkania ekumeniczne, do których dochodzi podczas takich wizyt, są „zaledwie zjawiskiem marginesowym", po którym nie należy się wiele spodziewać. Wyraźniej niż w okresie II Soboru Watykańskiego daje się zauważyć po stronie katolickiej tendencje doprowadzenia Kościołów niekatolickich do wspólnoty z Rzymem. „Jedność Kościoła rozumiana jest bowiem jako jedność ze stolicą rzymską".

● W związku z ogłoszonym przez papieża Jana Pawła II Rokiem Maryjnym znany publicysta ewangelicki z RFN, nadradca kościelny ks. Jürgen Jezlorowski, wypowiedział się niedawno na temat stosunku ewangelików do kultu Marii. Jego zdaniem, „niewiele jest powodów, aby pobożność ewangelicka reagowała na pobożność maryjną tylko niepokojem i odmową (...) Jezus nie byłby bez tej kobiety człowiekiem. Kto Marię wyłącza z nabożeństwa, modlitw, chorału i faktycznie z całej duchowości, ten płaci wysoką cenę". Luter przez całe życie wygłaszał kazania, w których sławił Marię, a spadkobiercy Lutra — stwierdza krytycznie Jezlorowski — hołdują spłyconej pobożności, która niesie z sobą wiele negatywnych konsekwencji. Maria przestała być „symbolem brutalnej kontrreformacji", który podzielił Kościoły, a „zdrowy kult maryjny" może nawet przyczynić się do postępów w ruchu ekumenicznym, przynajmniej w odniesieniu do katolicyzmu, luteranizmu, prawosławia i anglikanizmu. Ks. Jezlorowski zwrócił się z gorącą prośbą do Rzymu, aby w tej sytuacji „nie dopuszczał do nowych przerostów w pobożności maryjnej".

● Prawosławny Patriarchat Konstantynopola ostro skrytykował dokument ŚRK nt. „Chrztu, Eucharystii i Urzędu duchownego" (tzw. dokument z Limy). „Tekst ten — czytamy w stanowisku opublikowanym przez Patriarchat — nie jest w żadnym wypadku wyrazem wspólnej wiary jednego, świętego, katolickiego i apostolskiego Kościoła". Patriarchat stwierdza wprawdzie, że dokument z Limy jest „ważnym tekstem ekumenicznym", który „otwiera nową fazę w historii ruchu ekumenicznego", niemniej jednak dla Kościoła prawosławnego „nie jest możliwe dążenie do zgodności poglądów w sprawie Chrztu, Eucharystii i Urzędu duchownego" bez uprzedniego osiągnięcia zgodności poglądów w nauce o Kościele. Patriarchat apeluje zatem do Światowej Rady Kościołów, aby naukę o Kościele uczyniła głównym przedmiotem nowych studiów. Z powodu braków, jakie wykazuje w tej dziedzinie dokument z Limy, nie może być on wykorzystany przez Patriarchat ani w dziedzinie kultu, ani w dziedzinie nauczania kościelnego. Warto przypomnieć, iż do końca 1986 r. blisko 150 Kościołów zajęło oficjalne stanowisko wobec dokumentu z Limy.

● Sekcja Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie (NRD) zorganizowała w dniach 3—4 lutego 1987 r. VI Sympozjum Ekumeniczne pod hasłem: „Nawrócenie się ku nowemu myśleniu". Zgromadziło ono ok. 100 uczestników z różnych środowisk chrześcijańskich w NRD oraz gości z kilku krajów Europy Wschodniej i Zachodniej (z Polski — dr Karol Karski z kwartalnika „Studia i Dokumenty Ekumeniczne"). Spośród wygłoszonych referatów na szczególną uwagę zasługują dwa: dr. Premana Nilesa z ŚRK, który mówił o „Wkładzie procesu koncyliarnego do przymierza sił pokoju na świecie", oraz metropolity Pitirima, dyrektora Wydziału Prasy Patriarchatu Moskiewskiego, który zreferował temat: „Zachowanie świętego daru życia — początki dialogu religii światowych na temat pokoju".

● 7 lutego 1987 r. odbyły się na Węgrzech wybory nowego biskupa Kościoła Reformowanego, następcy emerytowanego biskupa Tibora Barthy. Zdecydowaną większością głosów urząd ten powierzono 61-letniemu ks. Elemerowi Kocsisowi, który wygrał wybory z ks. dr. Zoltanem Aranyosem, kierownikiem Kancelarii Synodalnej w Budapeszcie. Wprowadzenie w urząd nowego biskupa odbyło się 14 marca.

Bp Elemer Kocsis urodził się w 1926 r. Pochodzi z rodziny, w której od czasów Reformacji było wielu duchownych. Także jego ojciec był duchownym. Bp Kocsis teologię studiował w Debreczynie i Bazylei u Karola Barthа i Oscara Cullmanna. Doktorat uzyskał w 1959 r. w Erlandzie (RFN). Od 1967 r. był profesorem teologii systematycznej w Akademii Teologicznej w Debreczynie. Jest autorem ważnych publikacji naukowych, pracował też nad przekładem Pisma św. W 1978 r. został generalnym dyrektorem Kolegium Reformowanego. W ostatnich latach zaangażował się w dialog chrześcijańsko-marksistowski. Ks. Kocsis jest pierwszym biskupem reformowanym po II wojnie światowej wybranym w wyborach, do których stanął więcej niż jeden kandydat.

● Na Węgrzech stale wzrasta zainteresowanie sprawami wiary. Tygodnik węgierski „Elet es Tudomany" zamieścił informacje, według których 54 do 59% dorosłych obywateli deklaruje się jako wierzący, a ponad 10% uczęszcza regularnie do kościoła. Dwie trzecie wszystkich niemowląt jest chrzczone, a niemal połowa wszystkich ślubów odbywa się w kościele. Od 1978 r. stale wzrasta liczba uczestników nabożeństw i kandydatów do stanu duchownego.

● W NRD systematycznie spada liczba wiernych w Kościołach ewangelickich. Aktualnie jest ich 6 435 000, co stanowi 38,7% wszystkich mieszkańców. W minionych trzech latach ubyło 415 000 ewangelików. Kościoły ewangelickie w NRD prowadzą imponującą działalność w dziedzinie diakonii. Pod ich opieką znajdują się 44 szpitale (ponad 6200 łóżek), 200 domów opieki z 11 000 miejsc, 105 domów dla niepełnosprawnych i ponad 300 przedszkoli.

● Ks. protojerej Georgij Gonczarow z Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, zarazem zastępca sekretarza generalnego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, oświadczył 6 marca 1987 r. na konferencji prasowej w Genewie, iż jego Kościół pozytywnie ocenia przemiany dokonujące się w Związku Radzieckim i spodziewa się, że odbiją się one korzystnie na życiu kościelnym. Już dziś stosunki między Kościołem a państwem przestały być „statyczne", ulegają stałej poprawie, co jest odczuwalne w postaci większej swobody w codziennej pracy teologicznej, a także w możliwościach lepszego wynagradzania duchownych.

● Po przeszło czterechsetletniej przerwie rezydować znów będzie w Genewie biskup rzymskokatolicki. Będzie nim ks. Amadee Grab, biskup pomocniczy diecezji Fryburg — Lozanna — Genewa. Nowy biskup oświadczył, iż jego nominacja nie jest bynajmniej „prowokacją" i że do swoich nowych zadań przygotowuje się on w duchu „ekumenicznego otwarcia". Ostatni biskup katolicki opuścił Genewę w 1533 roku. W trzy lata później miasto opowiedziało się za Reformacją.

● Konferencja Biskupów Katolickich Holandii wypowiedziała się przeciw interkomunii z innymi Kościołami chrześcijańskimi. W opublikowanym w Utrechcie oświadczeniu czytamy, iż zanim można będzie urzeczywistnić wspólnotę Wieczerzy Pańskiej, trzeba „osiągnąć pełną zgodność poglądów w sprawach wiary i współżycia kościelnego". Zgodnie z wytycznymi Watykanu, członkowie Kościołów wyrosłych z Reformacji mogą być dopuszczeni do udziału w Komunii św. „tylko w wyjątkowych wypadkach". Biskupi katoliccy podkreślili jednak znaczenie współpracy ponadwyznaniowej w dziedzinie społeczno-politycznej i socjalnej.

WYKŁADY PROF. T. STÄHLINA NA CHAT

W marcu tego roku w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej wygłosił dwa wykłady ks. prof. Traugott Stählin z Theologische Hochschule w Bielefeldzie (RFN). Pierwszy nosił tytuł „Relacje pomiędzy duszpasterstwem a duchową egzystencją chrześcijanina", drugi zaś poświęcony był problematyce współczesnej homiletyki narratywnej i ekumenicznej.

W pierwszym wykładzie ks. Stählin zajął się analizą zjawiska duchowości chrześcijańskiej, ze szczególnym — ze względu na liczebną przewagę Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce nad innymi wyznaniami chrześcijańskimi — uwzględnieniem przejawów duchowości katolickiej. Mówił między innymi o rodzącej się ostatnimi czasy tendencji tworzenia wspólnot kultywujących, nieco tylko zmodyfikowany, starochrześcijański model życia. Jako typowy przykład tego zjawiska wykładowca wymienił istniejącą w Asyżu (przy kościele katolickim) wspólnotę ekumeniczną „Salmaseo". Grupa ta skupia mężczyzn z różnych kręgów konfesyjnych (katolików, luteranów, prawosławnych i waldensów), którzy pragną swoje codzienne życie kształtować według bardzo prostych zasad zawartych w siedmiopunktowym programie:

1. **Modlitwa wspólna i osobista**
2. **Praca**
3. **Radość i zachwycenie**
4. **Twórczość i fantazja**
5. **Otwartość i braterskość**
6. **Ochrona zwierząt i ludzi**
7. **Skromność i walka z pożądliwościami.**

Pierwsze dwa punkty tego programu dają się zamknąć w starej zasadzie „ora et labora" (módl się i pracuj) i mają prowadzić do pełniejszego duchowego zespolenia członków wspólnoty, tak aby czuli, iż tworzą społeczność między sobą, a przede wszsytkim z Bogiem, któremu we wszystkim są podlegli.

Radość i zachwycenie. Wiele jest Bożych darów, codziennych i prostych, które umykają naszej uwadze, tak iż nie pamiętamy już, że zawdzięczamy je nie sobie, lecz nieskończonej łasce Bożej. Nad rozwinięciem w sobie takiej pamięci pragną pracować członkowie „Salmaseo". Chcą się cieszyć i zachwycać wszystkim, co zsyła im Bóg.

Tworzenie i fantazja. Bracia z „Salmaseo" twierdzą, że w każdym człowieku znaleźć można dar Boży, pozwalający mu na tworzenie w jednej z licznych dziedzin sztuki. Przez pracę indywidualną i zbiorową starają się więc rozwijać kunszty, które posiadają.

Otwartość i braterskość. Już św. Franciszek z Asyżu, podczas spotkań z sułtanem w Egipcie, wiódł z nim prawdziwie ekumeniczny dialog pozbawiony pychy chrześcijańskiej i prób przeciągnięcia na swoją stronę. Taki stosunek do innego człowieka i jego wiary w Jedynego Boga, stosunek uznający wartość tej wiary pomimo różnic w jej pojmowaniu i wyrażaniu — kultywują członkowie wspólnoty z miasta św. Franciszka, Asyżu, utrzymując szerokie kontakty z wyznawcami innych religii.

Ochrona zwierząt i ludzi. W tej sprawie członkowie „Salmaseo" głoszą poglądy współbieżne z tzw. zielonymi na Zachodzie. Chodzi im o ochronę naturalnego środowiska, a co za tym idzie — o umożliwienie normalnej, bezpiecznej egzystencji żyjącym w tym środowisku ludziom i zwierzętom. Wywalczyli np. zakaz polowania na śpiewające ptaki we Włoszech, co traktowane tam było jak swego rodzaju sport; ich skuteczne protesty spowodowały zresztą lawinę listów z pogróżkami od Włochów, których nowe prawo powstrzymało od uprawiania tego bestialskiego procederu.

Ostatni punkt „regulaminu" mówi o skromności i walce z pożądliwościami. Skromność w sposób naturalny cechuje człowieka poddającego się Bogu i pokornego. Jej przeciwieństwem jest pożądliwość

Dokończenie na s. 24

● 8 marca 1987 r. odbyła się w Aleksandrii intronizacja nowego patriarchy prawosławnego Partheniosa III (68 lat). Od 1960 r. był on metropolitą Kartaginy (Libia). Ma opinię ekumenisty. Od dawna działa w wielu gremiach ŚRK. Uczestniczył w oficjalnych rozmowach prawosławno-katolickich na płaszczyźnie światowej.

● Zdaniem patriarchy Kościoła Koptyjskiego w Egipcie Szemudy III — jedność między Kościołami orientalnymi (koptyjskim, etiopskim, syryjskim, indyjskim) a Kościołami prawosławnymi jest sprawą niedalekiej przyszłości. Podczas spotkania z biskupami i teologami prawosławnymi z Grecji w klasztorze Amba Biszoi k. Kairu patriarcha oświadczył, iż „różnice dotyczą nie samej wiary, lecz słownictwa greckiego, koptyjskiego lub syryjskiego, które służy do jej wyrażania. A to nie może być dłużej przeszkodą w ustanowieniu dla obu rodzin kościelnych jednego ołtarza".

● W Pasadenie (USA) zmarł w wieku 81 lat David du Plessis, wybitny teolog zielonoświątkowy. Spełnił wielką rolę w międzynarodowym ruchu zielonoświątkowym. Szczególnie wiele wysiłku włożył w rozwinięcie stosunków z Kościołem katolickim. W 1964 r. uczestniczył w II Soborze Watykańskim na statusie gościa.

● W Rehovot, mieście chrześcijańskim, które przed 1500 laty było kwitnącą osadą na pustyni Negew, odkryto podczas wykopalisk archeologicznych cztery kościoły wczesnochrześcijańskie. W mieście tym, położonym 35 km na południowy zachód od Beerszeby, osiedlili się w pierwszym wieku po Chrystusie Nabatejczycy. Największy rozkwit miasta przypadł w okresie panowania Bizancjum, w wiekach V—VII. Miasto liczyło prawdopodobnie 5000 mieszkańców, którzy — zdaniem archeologów — opuścili je wkrótce po podboju arabskim w 640 r. Jedną z przyczyn tej decyzji była zmiana szlaków handlowych.

DOKOŃCZENIE ZE S. 23

człowieka, który sprzeciwia się Bogu. Członkowie wspólnoty starają się postępować zgodnie z nauką zawartą w Mat. 18:7—10. Uczą się wspólnie skromności, odrzucają pychę i przeciwstawiają się zniewoleniu przez materialne pragnienia, mogące oddalić ich od Żywota Wiecznego.

Program przyjęty przez wspólnotę „Salmaseo" w Asyżu jest praktyczną wykładnią słów Jezusa Chrystusa na temat dwóch najważniejszych przykazań (Mat. 22:34—40). Ten sposób życia jest więc doskonałym modelem do naśladowania przez wszystkich chrześcijan, nie tylko tych z katolickiego kręgu konfesyjnego. Niestety, jak wspomniał ks. Stählin, w Kościołach protestanckich niewiele jest wspólnot tego typu.

Następnym problemem szczególnie podkreślonym w pierwszym z wykładów była sprawa kultu maryjnego. Ks. Stählin scharakteryzował zwięźle sposób oddawania czci Marii w Kościele rzymskokatolickim (adoracja, uświęcenie) oraz wspomniał o tym, że Kościoły protestanckie na zasadzie przeciwstawienia się i zanegowania katolickiego kultu maryjnego odrzucają każdą postać czci okazywanej Marii. Tymczasem jest to Matka Jezusa i „pierwsza kobieta chrześcijanka" i chociażby z tego tylko powodu należy Jej się pewna cześć i poważanie. Nie cześć boska oczywiście, ale podziw dla wybranej przez Boga — do jakże ciężkiej próby — Matki. Ks. Stählin wspomniał, że ostatnio w protestanckich Kościołach na Zachodzie, szczególnie w USA, rysuje się tendencja do „przypomnienia sobie" o Marii. Znajduje to między innymi wyraz w medytacji i kontemplacji Jej roli w rozwoju Kościoła Chrystusowego.

Następny temat poruszony w wykładzie dotyczył przyszłości chrześcijaństwa w rozwijającym się świecie. „Kościół to wędrujący lud Boży" — napisane jest w Liście do Hebrajczyków. Powinniśmy więc, twierdzi ks. Stählin, nauczyć się gotowości do wypełnienia tych słów, tzn. gotowości porzucenia i wyrzeczenia się wszystkiego po to, aby pójść za Chrystusem, tak jak uczynił to Szymon Piotr i jego brat Andrzej, kiedy Pan powołał ich u brzegów Morza Galilejskiego (Mat. 4:18—20). Wykładowca przestrzegł przed postawą bogatego młodzieńca, opisaną w Mat. 19:16—22; Mk 10:17 — 22; Łuk. 18:18—23. „Kościół przyszłości widzę jako Kościół diasporalny" — dodał ks. Stählin.

Podsumowując swój wykład gość z Bielefeldu powiedział: „Istotą chrześcijańskiej duchowości jest to, że stoimy z pustymi rękami przed Bogiem i bez Niego nie mamy nic. I tylko wtedy, gdy jesteśmy tego świadomi, możemy pomóc sobie i innym w znalezieniu drogi do zbawienia."

Drugi z wykładów ks. Stählina, poświęcony współczesnej homiletyce narratywnej i ekumenicznej, przeznaczony był wyłącznie dla studentów teologii, którzy w swej przyszłej pracy duszpasterskiej potrzebować będą praktycznych wskazówek homiletycznych. Dlatego szczegółowe relacjonowanie tego wykładu w tym miejscu byłoby zabiegiem zbędnym. Trzeba jednak powiedzieć, że obydwa wykłady ks. Stählina były dla studentów ChAT rzadką okazją zapoznania się ze współczesnymi tendencjami występującymi w teologii zachodniej; warto przy tym dodać, że wygłoszone zostały w bardzo interesujący i dynamiczny sposób, co jeszcze spotęgowało ich walor. Można sobie — i uczelni — jedynie życzyć, aby takie okazje zdarzały się jak najczęściej.

Na zakończenie należy poinformować, że wykład wygłoszony został w języku niemieckim, tłumaczył ks. prof. dr J. Gryniakow, prorektor ChAT.

Przemysław Koroza

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83 — Redakcja, 31-45-22 — Administracja. Od 1983 r. prenumerata w kraju: roczna — 360 zł, półroczna — 180 zł. Zagraniczna roczna — 720 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 zł.
Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 1586-3854-136. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 50 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch", Zakł. Graf. W-wa, Z. 1166-87/O. K-81. Nakład 2.000 egz.